ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 10 Październik 1929 r. ROK VI.

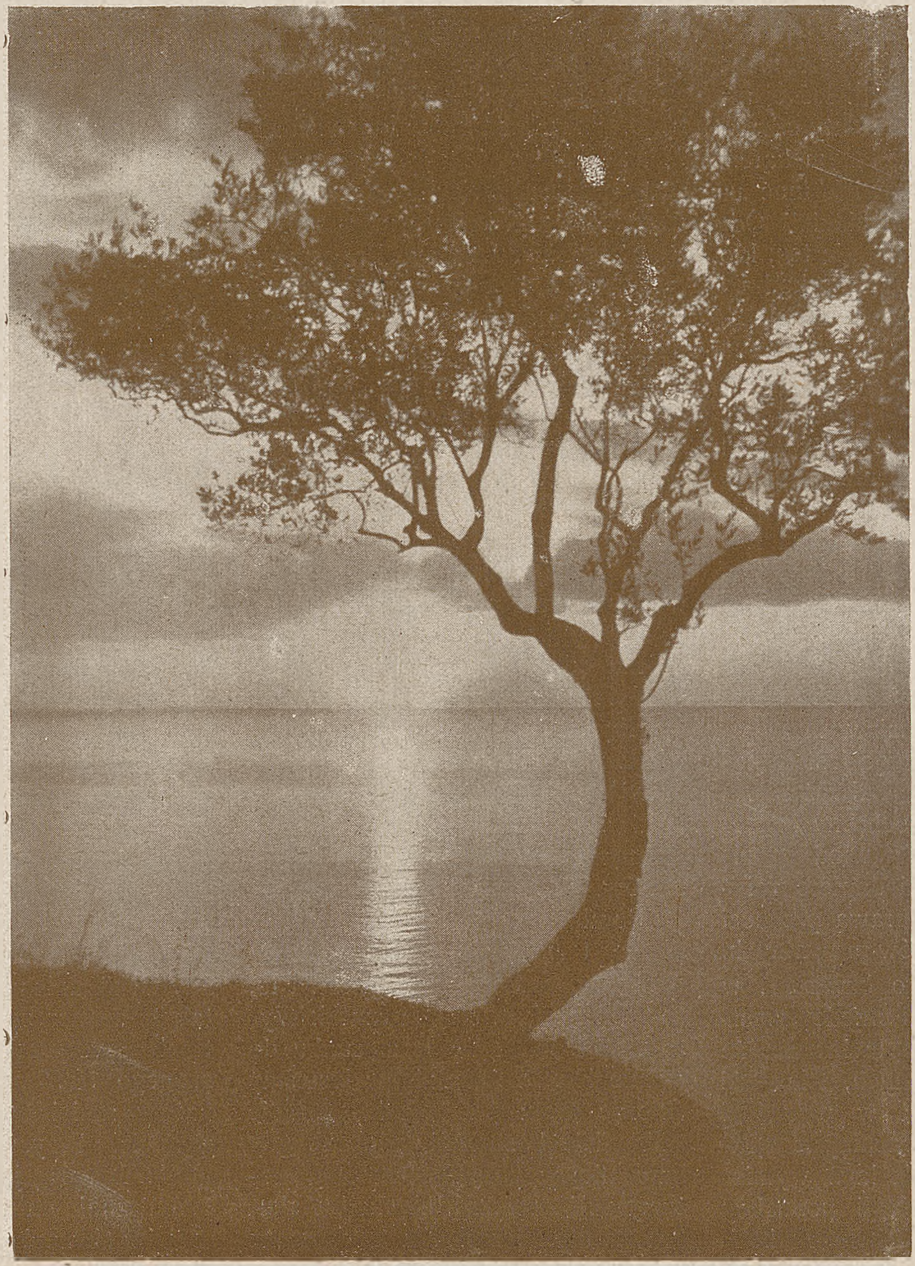
Cena 1 zł.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36—4. TELEFON 230-75

Rok VI | Warszawa, Październik 1929 r. | Nr. 10



Nad jesienną wodą.

BARCZATKA (DENDROLIMUS PINI)

Problemat barczatki jest zagadnieniem wspólnem dla całego obszaru europejskiego północnego wschodu, a zwłaszcza dla t. zw. pojezierza bałtyckiego, gdzie ten szkodnik leśny czyni masowe spustoszenia narówni z poprochem *(Bupalus piniarius)* i sówką sosnową *(Panolis flammea)*. Liczba hektarów lasu sosnowego, który padł ofiarą tych motyli idzie już w setki tysięcy i uczyniła w krajach, obejmujących to pojezierze (Polska, Niemcy, Litwa i Łotwa) tak wielkie szkody gospodarcze, że nie dadzą się one porównać z żadną inną stratą materjalną, jaką te kraje kiedykolwiek poniosły. Natura każdej gospodarki leśnej ma jednak to do siebie, że straty odnośne rozpatruje się pod innym kątem widzenia, niż jakiekolwiek inne uszczerbki w ekonomji ludzkiej. Odczuwa je najczęściej już nie ten, kto sadził zniszczony przez szkodniki las, lecz jakiś dalszy „potomek", któremu las, jako pewna szczególna forma majątku, dostał się prawie „darmo".

Poważna i zdecydowana walka z temi niszczącemi czynnikami rozpoczyna się więc właściwie dopiero wtedy, gdy większość obszaru leśnego skupiła się w rękach Państwa, czyli tego czynnika, który, podobnie jak las, ma w sobie cechy wieczystości. W Polsce wprawdzie tylko $^1/_3$ część obszaru leśnego jest własnością Państwa, jednak w inwentarzu majątku narodowego jest to pozycja dziś bodaj że najważniejsza i dla tego ten dział ochrony interesuje przedewszystkiem władze państwowe, skąd powoli dopiero zainteresowanie się tą sprawą przenosi się na posiadaczy lasów prywatnych.

To też mówiąc o barczatce w Polsce, mam na myśli przedewszystkiem lasy państwowe, zwłaszcza, że na terenach omawianych, własność prywatna leśna jest w poważnej mniejszości. Najpoważniejsze straty, wynikające z żeru larw wymienionych powyżej motyli ponosimy więc na obszarze północno-zachodnim Polski, w województwach warszawskiem i pomorskiem, częściowo w poznańskiem. Ma to między innemi swą przyczynę i w tem, że pomienione obszary już z dawna były terenem dewastacyjnej gospodarki władz zaborczych Polski, zwłaszcza w końcu wieku XVIII, kiedy to np. zaraz po rozbiorach dawnej Rzeczypospolitej, Fryderyk II Pruski lasami dzisiejszego Pomorza polskiego ratował nadszarpnięty przez wojny siedmioletnie skarb pruski. Te same przyczyny spowodowały, że w kilkadziesiąt lat później nowopowstająca flota angielska mogła się rozbudować z obfitego i taniego budulca pomorskiego. Zniszczywszy ogromne obszary prastarych lasów pomorskich zapobiegliwe władze pruskie pierwsze chwyciły się myśli sztucznego odnawiania lasów przez sadzenie, zwłaszcza, że odsłonięty przez wyręby teren Powiśla okazał się piaszczysty i pod kulturę rolną naówczas niedość rentowny. Rozpoczęto systematyczną, masową uprawę sosny, najrentowniejszego materjału budulcowego, i wkrótce cały obszar leśny byłego zaboru pruskiego pokrył się monokulturą sosnową, rzadko przetykaną dębem i bukiem (na północy). Wślad za inwencją gospodarczą Niemców poszedł i zarząd leśny rosyjski na obszarach przyległych (dziś zachodnia część województwa warszawskiego).

Ten stan rzeczy odziedziczyła Polska odrodzona i poniosła odpowiednie jego konsekwencje, narówni zresztą z ostatniem pokoleniem władz zaborczych, które już w końcu wieku XIX zaczęły dotkliwie odczuwać skutki naruszenia naturalnej równowagi w przyrodzie tych obszarów.

Pomijam w artykule niniejszym sówkę i poprocha, jakkolwiek te straty z pewnością przewyższają to, co tracimy z powodu barczatki. Wynika to z faktu, że w stosunku do wymienionych szkodników jesteśmy (biorąc rzecz praktycznie) prawie całkowicie bezbronni, podczas gdy barczatkę w porę dostrzeżoną, możemy dziś zwalczać lub choćby skutecznie ograniczać. Ma to ogromne znaczenie, zwłaszcza gdy się zważy, że żer barczatki jest dla sosny zawsze śmiertelny, nawet wtedy gdy jest niezupełny. To też groza barczatki jest dla leśnika zawsze największa aż do chwili gdy się upewni, że ma w ręku skuteczny oręż walki.

Polska administracja lasów państwowych zetknęła się z barczatką, jako objawem masowym, po raz pierwszy w r. 1923 na terenie nadleśnictwa Lublin, w Dyrekcji Radomskiej. Jednakże szkody z tego powodu wynikłe były nieznaczne i obejmowały zaledwie 50 hektarów 40 — 100 letniego drzewostanu. Dalszych konsekwencyj żerowisko to za sobą nie pociągnęło.

W postaci już znacznie groźniejszej, na obszarach bez porównania większych spotkaliśmy się z wystąpieniem barczatki po raz drugi w r. 1925. Nadleśnictwa naszego zachodniego powiśla, w sąsiedztwie miast Włocławka, Torunia i Bydgoszczy już w tym okresie notowały wzmożoną falę rozmnoży barczatki, jakkolwiek wystąpienie jej miało charakter dyfuzyjny i w tej fazie nie wywołało większych strat. Jednakże tym razem było to już jakby ostrzeżenie przed katastrofą, bowiem zaraz zbierania próbne owadów szkodliwych, praktykowane jako zasada pod koniec każdego sezonu wegetacyjnego wykazały, że niebezpieczeństwo jest poważne i ma tendencję do rozszerzania się na większe obszary. Nadleśnictwa Włocławek i Kowal przeprowadziły pierwszą akcję zapobiegawczą, lepując część drzewostanów, część zaś przeznaczając dla przeprowadzenia prób z nowemi metodami ochrony, za które uznano opylanie drzewostanów trującemi związkami arsenowemi. Okoliczności gospodarcze owego czasu opóźniły wykonanie niektórych zabiegów, tak że zwłaszcza czynność opylania trzeba było przesunąć z okresu wiosennego 1927 na okres jesienny, z natury mniej korzystny dla trucia gąsienic. Przystąpiono jednak do tych zabiegów, jako do próby raczej technicznej natury, zwłaszcza, że rozmiar obszarów zagrożonych, zdawał się koniecznie wymagać aeroplanów, jako przyrządów, które — zdaniem autorów, głównie niemiec-



Ogólny widok nadleśnictwa Mikuliczyn nad Prutem. Fot. S. Schrotman

kich — mogły pozwolić na opanowanie obszaru.

Mając jednak na uwadze zarówno charakter próbny opylania, jak i czas w którym je miano dokonać, zarząd leśny wyznaczył obszar zaledwie 43 hektarów młodego (40 — 50 letniego) lasu sosnowego w bezpośredniej okolicy miasta Włocławka. Trzeba się było jeszcze liczyć z faktem, że do tego celu władze wojskowe udzieliły i ad hoc przerobiły aeroplan dużych rozmiarów typu „Farman - Goliat", odznaczający się swą dużą siłą nośną. Dawniejsze doświadczenia polskie wykazały bowiem, że praca z małemi lekkiemi płatowcami jest nader kłopotliwa z powodu potrzeby częstego ich lądowania i ładowania. Wymieniony „Goliat" mógł zabrać 560 klg. substancji sproszkowanej, co teoretycznie wystarczało do opylenia 10 hektarów. Jako trucizny użyto „Esturmitu" (Merck - Darmstadt), jako pierwszej masowej produkcji tego typu.

Należy tu z całą szczerością stwierdzić, że próba ta nie wypadła zbyt zachęcająco. Przedewszystkiem „Esturmit" w tej pierwotnej postaci był dla barczatki za słaby i został już nawet w Niemczech zastąpiony przez inną swą odmianę (t. zw. „Forstesturmit), działającą dziś już nieco silniej. To też nawet znaczne zwiększenie dawki na hektar (z 50 na 100 klg.) też nie wydało oczekiwanych rezultatów. Wady, jakie ustalono przy użyciu wspomnianego aeroplanu, dawały się wprawdzie teoretycznie usunąć, jednak już prowizoryczne obliczenie kosztów (około 120 złotych na ha) wykazało, że opylanie gospodarczo ustępuje innym metodom zwalczania barczatki, tańszym i narazie przynajmniej skuteczniejszym.

Pomimo taki naogół niekorzystny obrót pomienionej akcji doświadczalnej, bylibyśmy w błędzie, gdybyśmy metodę opylania i nawet użycia do tego celu aeroplanów uznali za bezcelową. Wskazała nam próba nasza tylko to, że metoda ta wymaga bardzo gruntownego opracowania szczegółów i dłuższego okresu doświadczeń. Nie da się również zaprzeczyć, że w odniesieniu do barczatki leśnictwo rozporządza jednym z najskuteczniejszych lekarstw, lepowaniem, któremu narazie przynajmniej, metoda opylania sprostać nie może, zwłaszcza pod względem kalkulacji pieniężnej.

Mając więc na uwadze czas, miejsce, warunki oraz rozmiar klęski, która zagrażała z wiosną 1928 r. formalną zagładą 40.000 ha lasu, zarządy leśne dwóch dyrekcyj na terenie których zaraza się szerzyła, postanowiły w ścisłem porozumieniu z entomologami przedsięwziąć lepowanie większych powierzchni zagrożonych. Określeniem stopnia zarazy i jej prognozą zajęto się w okresie zwykłych poszukiwań próbnych, w miesiącach listopadzie i grudniu r. 1927.

Poszukiwania te, jakkolwiek z natury rzeczy niezbyt dokładne ze względu na czas w którym je trzeba wykonywać (listopad i grudzień), były tym razem prowadzone ze szczególną skrupulatnością i wyka-

zały, że % nasycenia, choć bardzo nierównomierny, dosięgał w niektórych nadleśnictwach (np. Osiek) 46%. Doświadczenia poprzednich lat kazały więc nam zatroszczyć się o życie lasu już nawet w tych przypadkach, gdy liczba gąsienic, obliczona na 1 pień, przekraczała 30. Ostrożność wynikała nietylko ze znanego faktu, że po żerowisku barczatki, nawet połowicznem (Halbfrass autorów niemieckich) powrót drzewostanów do zdrowia jest rzadkością, ale miała swe uzasadnienie jeszcze i w tem, że na większości obszarów objętych przez barczatkę, grasowała w latach 1923 — 1925 sówka sosnowa *(Panolis flammea)*, wskutek czego drzewostany te były już nieco osłabione i znajdowały się nieraz na dobrej drodze do pełnego wyzdrowienia. W niektórych miejscach nasilenie zarazy było niesłychanie silne (po kilkadziesiąt tysięcy sztuk gąsienic na pień), tak że akcja lepowania, prowadzona z olbrzymią energją przez vice-dyrektora Lasów Państwowych Gotwalda, obiecywała dobre wyniki tylko przy uprzedniem przewidzeniu najdrobniejszych szczegółów tej walki.

Dużo zależało też od dobroci i terminowego dostarczenia lepu. Leśnictwo polskie było dotychczas zależne od lepów zagranicznych, zwłaszcza niemieckich, kraj cały bowiem był przed wojną pozbawiony jakiejkolwiek odpowiedniej fabryki. I tym razem okazała się konieczność sprowadzenia większego transportu lepu niemieckiego, zwłaszcza, że fabryki krajowe, choć zainteresowane w tej produkcji, nie były jeszcze przygotowane do tak masowej dostawy. A było *periculum in mora* i na ryzyko mieliśmy tym razem już mało czasu i miejsca. Nie mniej jednak oddaliśmy blizko ⅓ dostawy fabrykom krajowym i najbliższa przyszłość miała pokazać, żeśmy się nie zawiedli.

Lep produkcji krajowej przewyższył nasze oczekiwania, a produkt takich fabryk jak „Terebenthen" w Hajnówce pod Białowieżą oraz „Grodzisk" pod Warszawą przewyższył znacznie to, cośmy zdołali uzyskać z renomowanych fabryk niemieckich, zwłaszcza, że fabryki nasze wytrzymać musiały dość trudną na początku kalkulację konkurencyjną.

Nie potrzeba chyba zaznaczać, że lepowanie odbywało się w sposób mechaniczny, przy użyciu pras oraz węży parcianych, któreśmy również po raz pierwszy w kraju wytworzyli. Przeciętny koszt lepowania, a więc wliczając koszt robót przygotowawczych (skrobanie kory na pniach przed lepowaniem), lepu, maszyn, robocizny i transportu wynosił zł. 32.03 na 1 ha.

Porównanie tej cyfry z sumą 120 zł. za 1 ha opylania kazało nam narazie przechylić się ku znanemu staremu systemowi ochronnemu, jakkolwiek zdajemy sobie sprawę z tego, że te dwie cyfry zyskają z czasem tendencję do zbliżania się, ile że lepowanie musi się stawać coraz droższe wskutek drożenia robocizny, zaś opylanie coraz tańsza w miarę udoskonalania mechanizmów opylających oraz masowej produkcji substancyj trujących.

W zakończeniu dodać należy, że uwagi niniejsze dotyczą wyłącznie lasów państwowych, jednak z wyniku nowego ustawodawstwa o ochronie lasów w Polsce, akcję omawianą rozciągnięto również i na (stosunkowo niewielkie) obszary lasów prywatnych, które klęską barczatki dotknięte zostały.

Trzeba nadmienić, że akcja przeciw - barczatkowa nie jest nawet w tym okresie w Polsce definitywnie zakończona. Pomimo cały wysiłek zeszłoroczny, ostatnie „zbieranie próbne" (grudzień 1928) zwłaszcza na terenach położonych wokół Bydgoszczy i Torunia wykazuje jeszcze tu i owdzie większe ilości gąsienic, zimujących w ściółce leśnej. Należy się obawiać, że na pewnych, choć prawdopodobnie nieznacznych powierzchniach, niebezpieczeństwo może się powtórzyć i zajdzie potrzeba nowego lepowania. Biologiczna obserwacja gąsienic, a zwłaszcza rozmnożone już pasorzyty, jak ichneumonidy i tachiny, pozwalają jednak przypuszczać, że największe nasilenie zarazy leśnej już minęło i że w tym roku będziemy mieli do czynienia już tylko z „poprawkami", które łatwo pozwolą nam do reszty pokonać tego niewątpliwie najgroźniejszego wroga leśnego, jakim jest barczatka.

Pomimo dość częste masowe pojawy tego szkodnika i jego wielkie niebezpieczeństwo, można jednak w odniesieniu do naszych lasów pojezierza Bałtyckiego zaryzykować twierdzenie, że nie barczatka jest tym szkodnikiem, który lasom tego pojezierza może zadać cios śmiertelny. Należąc do grupy najgroźniejszych szkodników pierwotnych *(Dendrolimus pini, Panolis flammea* i *Bupalus piniarius)* jest jednak barczatka owadem, z którym walczyć możemy i to przy odrobinie uwagi i troskliwości nawet dość skutecznie. Dowodem tego jest choćby nasza akcja na pomienionych terenach w „kolanie Wisły"; przypuszczalnie na terenach lepowanych ocaleje 98% zagrożonego lasu. Gdy więc mowa o tych wrogach, którzy mogą nam zadać „cios w serce", to jednak entomologja stosowana musi zwrócić najbaczniejszą uwagę na dwa pozostałe gatunki motyli, wobec których leśnictwo stoi, praktycznie rzecz biorąc, całkowicie bezbronne. O ile przytem przeciwbarczatkowe pierścieniowanie drzew jest naogół środkiem dość niewinnym, niegroźnym dla przyszłości drzewostanu, o tyle praktykowane przy sówce i poprochu grabienie ściółki leśnej uznać trzeba za czynność szkodliwą dla lasu z samej natury rzeczy i dopuszczalną już tylko w ostatecznej konieczności, dla której biologicznego usprawiedliwienia nie znajdziemy nigdy.

Wysiłek najwyższy ze strony leśnictwa winien być uczyniony już dziś, aby gospodarczo bogaty teren środkowo-europejskiego pojezierza uchronić przed spustoszeniem leśnem, jakie mu niewątpliwie najbardziej zagraża; jednak przy dzisiejszym stanie naszej techniki ochrony lasu, groźba ta jest stosunkowo najmniejsza ze strony teoretycznie najokrutniejszej barczatki.

Prof. Dr. Ryszard Błędowski.



Ś w i t. Fot. Jan Bułhak—Wilno

PUŁAPKI NA JESIEŃ NA TURKUCIE PODJADKI

Turkucie podjadki robią duże szkody w szkółkach drzew, podgryzając ich korzenie. Są niewidoczne w ziemi, więc ich tępienie jest trudne. Na jesieni można urządzić na turkucie podjadki następującą pułapkę, najczęściej stosowaną na ziemiach torfiastych i murszach. Jeszcze przed mrozami kopie się lejkowate dołki co 20 do 50 metrów, zależnie od ilości podjadków. Dołki te powinny być około 50 cm głębokie. Na dno tych dołków kładzie się do połowy ich głębokości koński gnój z niewielką domieszką gnijących liści, ażeby się silniej zagrzewał. Po włożeniu nawozu, zasypujemy te doły ziemią, ale w ich środku pozostawiamy wysoki kołek, ażeby je można było znaleźć po zmarznięciu lub pokryciu śniegiem ziemi. Gdy ziemia zaczyna z wierzchu marznąć, a podjadkom brakować pożywienia, wtedy muszą się zagłębiać w ziemię. Czując obornik i wiedząc, że w nim będzie obfitość pożywienia, zgromadzą się pod nim wszystkie na zimę i będą korzystać z ciepła grzejącego się obornika. Trzeba wyczekać jaknajwiększego zamoknięcia ziemi i pod koniec zimy, naprzykład w lutym, oskardami i żelaznemi drągami (łomami) odbić całkowicie ziemię nad obornikiem, obornik możliwie szybko wydobyć, rozrzucić po śniegu, a siedzące pod nim podjadki pozabijać. Musimy tę robotę koniecznie wykonać w czasie dużego mrozu, żeby uśmiercił podjadki w oborniku, a ziemia pod nim natychmiast marzła, podjadki wtedy nie będą mogły w niej się zagrzebać i poginą (pomarzną). Jeżeli nie wydobędziemy gnoju z ziemi, a tylko go pozostawimy, to damy schronienie podjadkom i rozmnożymy je. Ażeby trafić do dołów pod śnieżną powłoką, musimy powbijać zaraz po zasypaniu dołów wysokie kołki, żeby były widoczne nad śniegiem. Kto ściśle nie założy pułapki podług moich wskazówek i nie wymrozi podjadków w dołach pod obornikiem, ten będzie ich mieć dużą ilość w roku następnym i nie uniknie dużych strat w swoich szkółkach. Ten sposób tępienia podjadków jest tak łatwy do wykonania, niekosztowny, a dokładnie wykonany bardzo skuteczny, o czem mogłem się osobiście przekonać, że mogę go śmiało wszystkim Szanownym Czytelnikom polecić.

Inż. agr. Jan Lentz.



Przeładowanie skrzyń z żubrami z kolejki leśnej na wozy.

KRÓL PUSZCZY W BIAŁOWIEŻY

W dniu 19/IX 29 r. przewiezione zostały z ogrodu zoologicznego w Warszawie do Puszczy Białowieskiej pierwsze 2 żubry — byki. Transportowano je w specjalnych skrzyniach koleją do stacji Hajnówka. W Hajnówce nastąpiło przeładowanie skrzyń na kolejkę leśną, i tak wieziono żubry do utworzonego specjalnie dla nich zwierzyńca o powierzchni 22 hekt. w oddziale 420 Nadleśnictwa Hajnowskiego, w miejscowości tej samej nazwy (Zwierzyniec odległy od Białowieży w stronę Hajnówki o 10 klm.). Wybrany teren został ogrodzony płotem 2-metrowej wysokości z 3-calowych bali, zabezpieczonym od góry dwoma rzędami kolczastego drutu. Przez teren zwierzyńca przepływa strumyk, w pewnym odcinku którego została urządzona sztuczna sadzawka dla żubrów, a w niedalekiej od niej odległości na suchym piaszczystym wzgórku zbudowany został specjalny paśnik. W przyszłości, po sprowadzeniu następnych sztuk, projektuje się teren zwierzyńca powiększyć. Skrzynie z żubrami po przybyciu ich do Zwierzyńca przeładowano na wozy i przewieziono na ów piaszczysty wzgórek, na którym znajduje się paśnik. Tutaj kolejno oba żubry zostały ze skrzyń wypuszczone na wolność. Moment ten był nadzwyczaj ciekawym, gdyż żubry, oszołomione wielogodzinnym transportem i niezwykłemi przejściami przy chwytaniu ich do skrzyń, nie mogły się początkowo zorjentować, że są na wolnej stopie, i kręciły się przez kilkanaście minut około skrzyń, w których odbyły podróż. Ten moment został właśnie uchwycony na jednem z załączonych zdjęć. Wobec ludzi zachowywały się spokojnie, podejrzliwie wpatrując się jednak w nastawione dwa aparaty fotograficzne. Po pewnym czasie spokojnie ruszyły ku ścianie lasu, zatrzymały się niedaleko od niej i zaczęły czochrać gębule w krzakach brzeziny. Sądząc z wesoło rzucanych spojrzeń żubrów, można wnioskować, że odbyły one podróż zdrowo i szczęśliwie. Przy całej tej uroczystości byli obecni: Naczelnik Wydziału Urządzenia Lasów w Ministerstwie Rolnictwa p. W. Stankiewicz, Dyrektor Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży p. inż. A. Sym, Wicedyrektor tejże Dyrekcji p. J. Zawadzki, szereg Urzędników D. L. P. z pp. Inspektorami i okolicznemi pp. Nadleśniczymi, cały personel i służba biura Nadleśnictwa Hajnowskiego oraz licznie zgromadzona ludność.

Tak więc, po 9 latach pierwsze okazy żubrów zagościły znowu w Białowieży, a czas pokaże, jak się czuć i rozmnażać będą w ojczyźnie swej — Puszczy. Życzyć im możemy najlepszej przyszłości, a Białowieży dalszego rozwoju i rozgłosu w kraju i zagranicą, gdyż zarówno przepięknego Parku Narodowego, jak i nowopowstałego zwierzyńca żubrzego pozazdrościć nam mogą inne narody i kraje.

Inż. J. J. Karpiński.



Paśnik dla żubrów w nowoutworzonym zwierzyńcu.



Brama wjazdowa do nowoutworzonego zwierzyńca dla żubrów w Puszczy Białowieskiej.



Główna droga w nowoutworzonym zwierzyńcu.



Chwila wypuszczenia żubrów ze skrzyń w Puszczy Białowieskiej.

Fot. J. J. Karpiński

GÓRY, MORZE, LASY...

Są trzy potęgi przyrody — mocarne, wielkie, w wyrazie swoiste, efektowne, barwne i zdumiewające: to góry, morza i las. Ażeby odczuć i ocenić ten ogrom wrażenia na duszę ludzką, wrócić należy do chwili, gdy widzi się je poraz pierwszy w życiu. Potem się oka i uczucia wrażliwość przytępia, z widokiem tych olbrzymów natury oswaja i stają się one dla nas zjawiskiem powszedniem; maleje ich ogrom, kurczy się przestwór, a wnętrze kniei traci urok buddyjskiej świątyni.

Pamiętam chwilę, gdym pierwszy raz w życiu — na horyzoncie odległym — ujrzał błękitne pasmo gór malowniczego Kaukazu. Wzrokiem wpiłem się w przestrzeń: w łamanych linjach szczytów łańcuch górski ledwo odcinał się od również błękitnego nieba. Gdzieniegdzie białym językiem spływał lodowiec, opromieniony pożarem czerwcowego słońca. Majestat gór przemawiał słowem potęgi nieokreślonej, mową władcy-mocarza. I majestatem swym przygniótł znikome ludzkie jestestwo, mrówkę mizerną - człowieka.

A potem rozbłysło morze — rozległy Euxyn. Rozpromieniło się barw kolorową tęczą i duszę pociągnęło ku sobie. Jakby na wieki... Jak skrzydło srebrne zakołysał się żagiel w niczem nieograniczonem wodnem przestworzu. Szły fale jedna za drugą — niezmordowanie do brzegu z łagodnym szelestem, każda z tych fal ocierała się zlekka o duszę i kołysała pieszczotą. Złagodziła się we mnie myśl, osłabła, zacichła... I szło jedynie wielkie ukojenie, jakby poszept modlitwy, od tego bezkresu wód, oddychających rytmicznie, spokojnie.

A lasy...

Z niemi najczęściej człowiek się styka, więc i wrażenie ich się umniejsza. Lecz wedrzeć się w głębinę puszczy, gdzie dróg już niema, gdzie tylko wywroty zmurszałe, w bezwładzie spiętrzone, gdzie koron gęstwina słoneczne światło przesłania, gdzie niskie krzewy wraz z kolumnadą pni dębów, sosen i świerków drogę zaparły, — a dech tajemniczej kniei owionie serce wzruszeniem, jakgdyby lękiem. By dojrzeć lasu potęgę, widzieć go trzeba — nietkniętym ręką człowieka — o różnej porze: o wczesnym świcie wiosennym, gdy głuszec pieśń swą zaczyna, kiedy żórawie rozgłośną fanfarą - hejnałem w uśpione bory uderzą; widzieć go trzeba, gdy żar spiekoty ze stropu spływa ołowiem, a mszar swoistym, odurzającym zapachem wionie. I rzuć się tedy, mieszkańcze miasta, na mchy zielone, na leśne łoże, twarzą ku niebu. Wzrok twój po korze spękanej sosny strzelistej wybieży, poprzez gęstwę konarów splątanych się przedrze i w niepokalanym utonie błękicie. Tam, w górze, ujrzysz przepływające obłoki o kształtach dziwacznych, ruchliwych i zmiennych. Jak tabun stepowych koni przemkną obłoki, unosząc ból, troski, niepokój... Bezdnia błękitu uchyli ci rąbek Nirwany...

Albo pójdź do ścichłego boru o stygnącym zmierzchu, zacierającym ostre kontury drzew i przekształcającym ich zieleń w różnobarwne plamy, zanim słonka chrapliwym głosem koniec dnia obwieści. Jest wtedy chwila dziwnego w lesie milczenia, modlitewnej ciszy, — na przełomie dnia i nocnej pomroki.

W takich jedynie momentach odczuwa się lasu żywiołową potęgę, czar melancholji, zacisza, ustronia, jego przedziwną poezję i piękno.

A oprócz tego, aby dumno-wyniosłe gór szczyty potęgą swą przemówiły, by morze myśl utrudzoną kołysanką fal ukoiło, by las wnętrza swego skarby zaklęte ujawnił, trzeba być może, mieć jeszcze duszę wrażliwą, a w sercu miłość przyrody.

R. Kinle.

AKWARELE.

Jesienne lasy poczerwienione
gorej w cudnym słońca zachodzie...
Witam was, brzozy, graby złocone
i fantastyczne ruiny w wodzie.
Czemu się śmieją te jarzębiny?
czemu dumają jodły zielone?
czemu się krwawią klony — osiny?
płyną fjolety mgieł przez doliny
i jak motyle w barwnym ogrodzie
latają liście złoto - czerwone.

Dotknięciem wróżki mchy szmaragdowe
mienią się w barwne perskie makaty.
Z swych grot podziemnych wyszły różowe
królewny i w perłach błyskają ich szaty.
Zwiędłe tojady chylają głowę,
a w aksamitach puszą się pleśnie.
Iskrzy się farfor, bronz i bławaty,
pazie, rycerze, króle pąsowe
i bladych orlik — madonny we śnie.

T. Miciński.

ZABITE DRZEWO.

Z ciemnych mojego lasu drzew jedno najcichsze
Ukochałem, najbardziej smutne i najwiotsze:
Brzozę, co nie szumiała w najszaleńszym wichrze,
Zawsze niema, choć wiatru wiew się o nią otrze.
Wszystkich innych drzew znałem najlżejsze poszumy,
Tylko to jedno tajni swej mi nie otwarło...
Próżno je ma tęsknota wśród bladej zadumy
Oplata, by w niem duszę ożywić zamarłą.

Nie wiał wicher, któremu obudzić je dano...
I gniew wstał we mnie... Dłońmi chwyciłem włos brzozy
I targnąłem, by wydrzeć choć skargę,jękgrozy...
Milczała... Mocą dziką, szaleństwem wezbraną,
Połamałem ją... Leży zabita mą dłonią...
Nie wyszumiała tajni swej... A wichry gonią...

L. Staff.

Z KRAJOBRAZU POLSKIEGO.



Gościniec w Wileńszczyźnie.



Droga polna w Wileńskiem

Fot. J. Bułhak



Królewski dąb w puszczy Kozienickiej.



Królewska studnia w puszczy Kozienickiej.

PAMIĄTKI HISTORYCZNE W PUSZCZY KOZIENICKIEJ

W Nadleśnictwie Zagożdżon, leśnictwo Koziołki, stoi w lesie „królewski dąb", oraz w odległości około 120 m. od tego dębu w kierunku południowo-wschodnim t. zw. „królewska studnia", znane pod temi nazwami z opowiadań ludowych.

Dąb stoi na wyniosłej polance, otoczonej od wschodu, południa i zachodu łąkami i rzeką Zagożdżonką, od północnego zachodu i północy lasem, liczącym 60—70 lat wieku. Wymienione wyżej łąki chociaż są w lesie państwowym, należą jednak i są własnością mieszkańców wsi Krasna Dąbrowa, gminy Kozienice, nadane im ukazem carskim z 1864 roku. Od strony północnej biegnie również gościniec, prowadzący z Kozienic do Zagożdżona.

Dąb ten mający około pół tysiąca lat przebył już kilka kolei rębnych swego otoczenia, sam jednak został nietknięty, oszczędzano go bowiem zawsze, jako drzewo pamiątkowe. Średnica dębu na wysokości piersi wynosi 140 cm., obwód 440 cm„ zaś silnie rozgałęzione i olbrzymie konary jego świadczą, że przetrwał on już parę setek lat. Rozpostarcie tych konarów sięga wokół 256 m², a wygląd całego dębu jest jeszcze dość wesoły i zdrowy.

O pamiątkach tych przechowały się wśród ludu różne podania, a między innemi, że pod dębem tym królowie polscy August III i Stanisław August, którzy bardzo często odwiedzali puszczę Kozienicką zabawiając się łowami, podczas takich łowów nieraz tu spoczywali i spożywali obiad, a ze źródła pili wodę. Ze źródła tego wytryskuje woda na 20 cm. wgórę i spływa do rzeki Zagożdżonki. Mówią, że dawniej zimna, kryniczna woda tego źródła biła do góry na 1 m. wysoko, obecnie z powodu zanieczyszczenia napór wody zmniejszył się do 20 cm.



Babia Góra w puszczy Kozienickiej.

Niemniej i z czasów pobytu innych królów w tej okolicy i w puszczy przechowały się różne podania. Opowiadają, że kiedy raz zjechał do dworku swego w Kozienicach król Zygmunt Stary, dwór królowej Bony — żony Zygmunta, był tak liczny, że nie mógł się w skromnym dworku pomieścić. Umieszczono tedy całą świtę królowej w niedalekim od Kozienic mieszkaniu królewskiego leśniczego. Leśniczówka ta stała na wyniosłości obok szosy, która obecnie biegnie z Kozienic do Radomia. Z biegiem czasu mieszkanie leśniczego rozebrano; zachowała się tylko nazwa wyniosłości „Babia Góra" na pamiątkę, że kiedyś gościło tu tak liczne grono dworek królowej Bony.

Słynie też w puszczy Kozienickiej t. zwany Królewski Gościniec na całej swej rozciągłości około 30 kl., począwszy od wsi Kozłowa pod Radomiem, aż do Świerżów nad Wisłą.

Według opowieści ludowych, drogą tą przejeżdżała ongiś przez puszczę królowa Jadwiga, a celem tej podróży miało być zwiedzenie nowowybudowanych kościołów w Jedlni i Świerżach z przeznaczonych przez królowę Jadwigę funduszów.

Stanisław Kamiński.



Gość z Ameryki — dyr. Munns zwiedził P. W. K. Na zdjęciu od lewej ku prawej: insp. Przybylski, wicedyr. Seegin, radca minist. Kloska inż. Mościcki, dyrektor departamentu leśn. Miklaszewski, dyrektor Munns, naczelnik wydziału ekon. leśn. Vogtman, radca min. inż. Barański.

GOŚĆ Z AMERYKI.

W dniach 8.IX — 16.IX bawił w Polsce dr. Edward Munns, dyrektor Związku amerykańskich leśnych stacyj doświadczalnych w Waszyngtonie. Celem pobytu dyr. Munnsa było zaznajomienie się ze stanem odnowienia lasów, zalesianiem nieużytków w Polsce i wynikami pracy polskiego doświadczalnictwa leśnego, które ostatnio na Międzynarodowym Kongresie stacyj doświadczalnych leśnych w Sztockholmie zwróciło na siebie powszechną uwagę. Dyr. Munns, jako gość Ministerstwa Rolnictwa, zwiedził w Warszawie uniwersyteckie zakłady botaniczne oraz Wojskowy Instytut Badań Inżynierji, współpracujący z Ministerstwem Rolnictwa w badaniach nad technicznemi własnościami drewna, dalej powierzchnie doświadczalne aklimatyzowanych w Polsce drzew leśnych w Wirtach (Woj. Pomorskie), Zielonce i Kątach (Woj. Poznańskie), a także rozległe nowozalesione tereny Puszczy Tucholskiej, zniszczonej w ubiegłych latach przez sówkę chojnówkę. W ostatnich dniach pobytu zwiedził nadto gość Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, zamek w Kórniku oraz las modrzewiowy w Małej Wsi pod Warszawą.

W podróży towarzyszyli Dyr. Munnsowi delegaci Ministerstwa Rolnictwa, dyrektorowie poszczególnych Dyrekcyj Lasów Państwowych oraz profesorowie leśnictwa ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Dyr. Munns dawał niejednokrotnie wyraz podziwu i uznania za rezultaty pracy polskich leśników w ubiegłym dziesięcioleciu.



Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. FELIKS BONASEWICZ.

Dnia 12 października r. b. nieubłagana śmierć zgasiła młode, obiecujące życie inżyniera leśnika i doktora nauk leśnych ś. p. Feliksa Bonasewicza.

Urodzony w roku 1898 w Narwie (Estonja), ś. p. Bonasewicz ukończył szkołę realną w Astrachaniu i w r. 1923 szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Po ukończeniu studjów akademickich ś. p. Bonasewicz odrazu dał się poznać jako jedna z bardzo wybitnych sił młodego pokolenia leśników polskich. W roku 1923 zostaje on asystentem Katedry Użytkowania Lasu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, pracując nieprzerwanie na tym stanowisku aż do chwili przedwczesnego zgonu. Nie pojmował swego stanowiska jako placówki wyłącznie pedagogicznej. Traktował on je jako okazję do poważnej pracy czysto naukowej, stając się niezaprzeczalnie pierwszym polskim teoretykiem użytkowania lasów. Ta kombinacja czystej abstrakcyjnej nauki w zastosowaniu do przedmiotu tak nawskroś

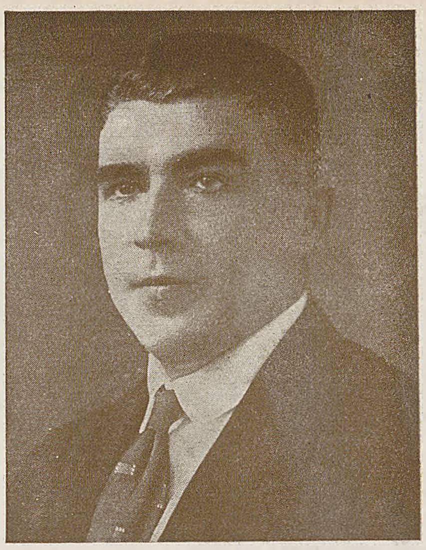
praktycznego, jakim jest użytkowanie lasu było powodem, że idee, głoszone przez ś. p. Bonasewicza nie znajdywały wśród polskiego społeczeństwa leśnego takiego oddźwięku, na jaki zasługiwały. Niewątpliwie wyprzedził on swą umysłowością bardzo znacznie postęp polskiego leśnictwa w dziale użytkowania lasu; przechodząc obok zagadnień czysto praktycznych, których potrzeba bardziej w chwili obecnej rzuca się w oczy, sięgnął on do mało zrozumiałych przez ogół ich głębi, niewątpliwie ważniejszych, ale też i mniej popularnych w dobie doraźnego i dorywczego wypełniania całego szeregu rażących i najbardziej palących luk w nauce, nauczaniu i praktyce leśnej.

Odzwierciedleniem naukowych zainteresowań i prac ś. p. Bonasewicza była jego działalność publicystyczna. W kilkoletnim zaledwie okresie jego naukowej działalności nie danem mu było stworzyć dzieła, któreby mogło być uważane za syntezę jego ducha i owoc pracy jego życia. Ograniczał się na razie do artykułów w prasie fachowej i do referatów, wygłaszanych na różnego rodzaju zjazdach leśnych, drzewnych i technicznych w kraju i zagranicą. W szczególności wymienić tu należy udział ś. p. Bonasewicza w Zjazdach Związku Leśników Wychow. S. G. G. W., w IV Zjeździe Leśników, w I Międzynarodowym Kongresie Leśnym w Rzymie, w Kongresie Doświadczalnictwa Leśnego w Sztokholmie i t. p.

Naukowa działalność ś. p. Bonasewicza znalazła widoczny swój wyraz w uzyskaniu przez niego tytułu doktora nauk leśnych w Szkole Głównej Gosp. Wiejsk. na podstawie pracy doktorskiej p. t. „Analiza przecierania drewna w związku z jego technicznemi własnościami".

Był to pierwszy i jak dotąd jedyny doktorat leśnictwa, udzielony przez S. G. G. W. Rzecz dziwna, że jego umysł, tak abstrakcyjnych w ścisłych zainteresowaniach fachowych, potrafił obejmować praktycznie inne, całkiem różne dziedziny. Nie był to więc typ przysłowiowego profesora i naukowca, stojącego bezradnie wobec najprymitywniejszych zjawisk życiowych. Dowodem tego jest cała społeczna działalność ś. p. Bonasewicza, którą zdobył sobie imię i uznanie wśród tych szerokich sfer leśnych, które nie mogły go ocenić na podstawie jego działalności naukowej i publicystycznej.

Ś. p. Bonasewicz rozpoczął swą pracę społeczną jako jeden z założycieli i gorący entuzjasta Związku Leśników Wychowańców S. G. G. W. w Warszawie, prowadząc bez przerwy aż do chwili zgonu referat ekonomiczny; w tym charakterze niejednokrotnie występował jako rzecznik i przedstawiciel interesów ekonomicznych owych kolegów, zatrudnionych w lasach państwowych w charakterze adjunktów, assesorów i na innych stanowiskach przygotowawczych. Jego zasługą jest przedewszystkiem skierowanie na właściwe tory akcji egzaminów praktycznych dla urzędników I kategorji. Był on równocześnie założycielem referatu pośrednictwa pracy przy Związku Leśników Wychow. S. G. G. W. Gdy w marcu w r. 1928 wybrany został po raz pierwszy do Prezydjum Zarządu Głównego Związku Zawodowego Leśników w Rzplitej Polskiej, wyniki działalności jego na tem polu zdecydowały o powierzeniu mu mandatu zorganizowania Społecznego Biura Pośrednictwa Pracy przy Zw. Z. L. Intensywność i sprawność działalności tego Biura zbyt jest wszystkim znana, abym potrzebował specjalnie tu podkreślać niezwykłą umiejętność organizacyjną, wykazaną przez ś. p. Bonasewicza.



Ś. p. dr. inż. Feliks Bonasewicz.

Jako referent samopomocowy Z. Z. L. zajmował się ś. p. Zmarły również i akcją budowy spółdzielni mieszkaniowej, rozbitą z powodu małego oddźwięku wśród członków Związku, akcją ubezpieczeniową, znaną z cyklu jego artykułów w „Życiu Leśnika" o ubezpieczeniach w P. K. O. Na tym tle doszło nawet do konfliktu między nim a Prezydjum Z. Z. L., które, związane uchwałami Zjazdu Delegatów, wprowadziło w życie ideę kas pogrzebowych, zwalczaną przez ś. p. Bonasewicza, będącego zwolennikiem ubezpieczenia w P. K. O. Broniąc swych idei i wykazując tyle troski o los rodzin pozostałych po zmarłych leśnikach, nie przypuszczał zapewne, że będzie jednym z pierwszych, dla których sprawa ta stanie się aktualną.

Na swej placówce w życiu społecznem nie zapominał ś. p. Bonasewicz również i o swych ideach naukowych. W roku ub. rzucił on myśl powołania do życia Instytutu Naukowej Organizacji Leśnictwa przy Z. Z. L. Ustąpienie z Prezydjum i śmierć nie pozwoliły mu urzeczywistnić swego pomysłu. Był wreszcie ś. p. Bonasewicz współzałożycielem i członkiem Rady Nadzorczej Spółdzielni Leśników, wykazując zawsze wielkie zainteresowanie losami tej praktycznej placówki społecznego życia leśnego.

Zgasł w momencie, gdy po niemałych trudach i zwalczaniu wielu przeciwieństw ugruntował swe stanowisko w opinji leśników polskich tak mocno, że mógłby za zdwojonem powodzeniem kontynuować swą działalność naukową i społeczną. Pozostawia za sobą lukę niezastąpioną; nie prędko prawdopodobnie znajdzie się godny jego następca o tak wybitnych cechach umysłu i charakteru, a zwłaszcza o takiej systematyczności upodobań, wytrwałości w pracy i zwalczaniu przeciwieństw oraz niezłomności przekonań, jakiemi odznaczał się ś. p. Bonasewicz.

Liczne grono kolegów i przyjaciół oddało ostatnią posługę Zmarłemu, odprowadzając zwłoki na cmentarz Powązkowski. Dotknięci bolesną, nieoczekiwaną stratą, żegnali Go wszyscy w żałosnem skupieniu, z trudem uprzytomniając sobie, iż oto niwę leśną opuścił już na zawsze jeden z jej niespożytych siewców w kwiecie sił, w pełni młodego zapału i twórczej pracy.

Cześć Jego pamięci!

Inż. Wł. Barański.

CELEM UNIKNIĘCIA PRZERWY W DOSTARCZANIU PISMA, PROSIMY O UISZCZENIE PRENUMERATY ZA OSTATNI KWARTAŁ R. B.

ADMINISTRACJA.

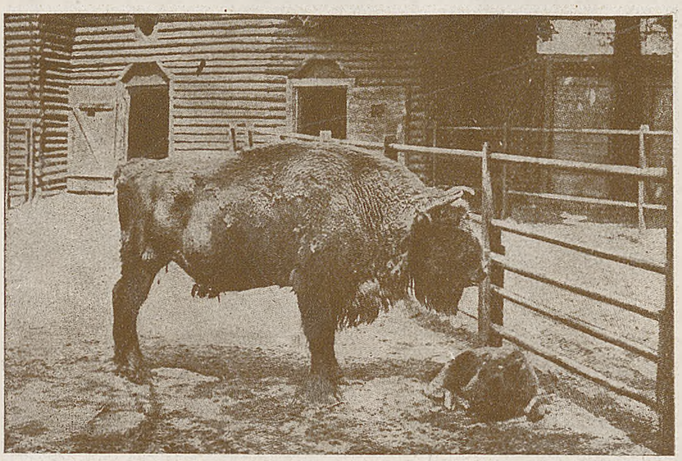
KONKURS „ECH LEŚNYCH"

NA NAGRODY DLA GAJOWYCH.

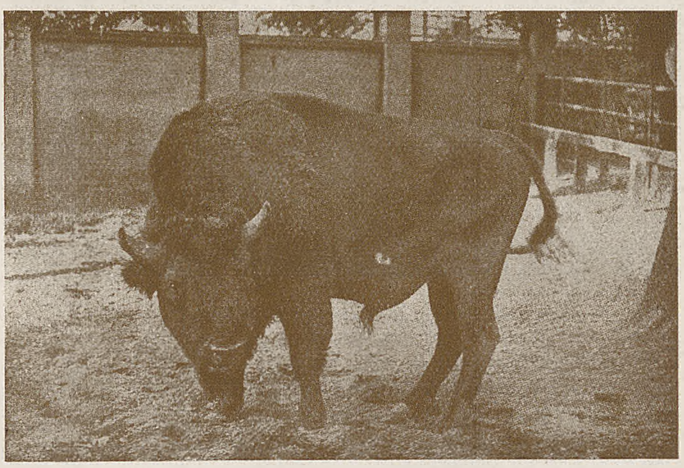
Komisja Konkursowa w składzie: Wiceprezesa Z. Z. L. insp. M. Nagabczyńskiego, członków Prezydjum Z. Z. L.: radcy ministerjalnego Wł. Barańskiego, insp. inż. Trzaskowskiego oraz redaktora L. Chociłowskiego, w obecności przedstawiciela firmy „Robert Ziegler" pana W. Zagożdzińskiego, po rozpatrzeniu nadesłanych stosownie do wymogów konkursu wniosków na kandydatów do nagrody dla gajowych firmy broni i amunicji „Robert Ziegler", przyznała: nagrodę za miesiąc luty gajowemu Nadleśnictwa Brzeziny, członkowi Oddziału Łódzkiego Zw. Zaw. Leśników — Michałowi Jacakowi; za miesiąc marzec — gajowemu zarządu lasów prywatnych „Pobocz", członkowi Oddziału Złoczowskiego Z. Z. L. Cyprjanowi Stolarczukowi; za miesiąc kwiecień — gajowemu tychże lasów i członkowi tegoż oddziału Andrzejowi Stolarczukowi; za miesiąc maj — st. gajowemu nadleśnictwa Hażlach, członkowi Oddziału Śląskiego Z. Z. L. Franciszkowi Riegerowi; za miesiąc czerwiec — gajowemu nadleśnictwa Góry, członkowi Oddziału Kujawsko-Mazowieckiego Z. Z. L. Franciszkowi Godlewskiemu.

Nagrody dalsze będą przyznane w miesiącu listopadzie r. b. Dla uniknięcia zwłoki i ewentualnych nieporozumień, Komisja Konkursowa prosi wnioskodawców o ścisłe stosowanie się do warunków konkursu, ogłoszonego w Nr. 4 „Ech Leśnych" 1929 r., wnioski bowiem tym warunkom nie odpowiadające będą odrzucane.

Wypłata przyznanych nagród nastąpi za pośrednictwem właściwych Oddziałów Związku Leśników.



Żubr - samica z młodym samcem w ogrodzie zoologicznym w Poznaniu.



Żubr - byk w ogrodzie zoologicznym w Poznaniu.

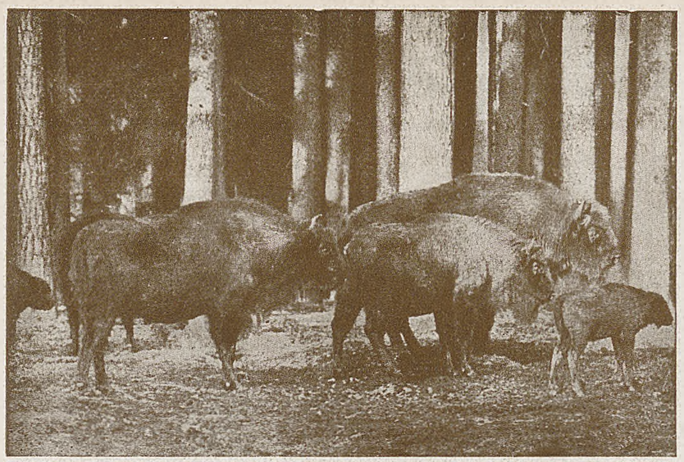
ŻUBRY

Nigdzie tak jaskrawie nie uwydatnia się słuszność przysłowia „mądry po szkodzie", jak w obliczu bilansu stosunku człowieka do przyrody, w szczególności ustosunkowania się jego do świata zwierzęcego. Bo też przyroda nie odpuszcza bezkarnie grzechów, lekkomyślnie przeciw niej popełnionych, temwięcej, że niestety nie leży to w mocy człowieka, by owe błędy naprawić. Do niedawna zdawało się beztroskiemu człowiekowi, że nieprzebyte puszcze nigdy nie ulegną zagładzie, że niezliczone ilości wszelakiego zwierza zawsze stanowić będą źródło niewyczerpanych uciech myśliwskich, z którego bezkarnie można czerpać bez ograniczeń. Tymczasem stało się niestety inaczej. Puszcze padły pod naporem niszczącej piły i siekiery, zwierz co pierwotniejszy i z tej racji mniej umiejący się dostosować do zmienionego otoczenia, wyparty ze swej dotychczasowej i wiekami nienaruszalności uświęconej kniei, począł w zastraszająco szybkiem tempie zanikać, aż zaginął zupełnie.

Co się stało, już się niestety nie odstanie. Przykre to doświadczenie, poczynione na przykładzie wielu już zupełnie nieistniejących gatunków najpiękniejszych przedstawicieli naszej rodzimej fauny, posłużyło Bogu dzięki do tej pory beztroskiemu myśliwemu jako bardzo wyraźne ostrzeżenie na przyszłość. Z początku nieśmiało, później coraz śmielej zaczęto podnosić odosobnione głosy ostrzegawcze, które dzisiaj przekształciły się już w zgodny chór już nie tylko myśliwych, lecz wszystkich lubowników i miłośników przyrody. Nigdy też głośniej nie rozlegały się hasła, nawołujące do ochrony przyrody, jak w dobie dzisiejszej. Czołowym punktem w programie działań niemal całego świata przyrodniczego jest obecnie akcja, mająca na celu uchronienie przed zagładą tych gatunków zwierzyny, których los zdaje się być przesądzony. Przyznać trzeba, że aczkolwiek pod wieloma względami po niewczasie, ludzkość w miarę sił i możności zabrała się szczerze do dzieła. Świadczy o tem zakładanie nieraz bardzo nawet rozległych parków natury, nawoływanie do ochrony po macoszemu traktowanej zwierzyny nieużytkowej, specjalnie płowych i lotnych drapieżników, aklimatyzowanie bobrów i najaktualniejsze obecnie zagadnienie uratowania i powtórnego rozmnożenia do niedawna świetnego stanu żubrów.



Z królewskim tym zwierzem los obszedł się istotnie po macoszemu. Ongiś, nawet jeszcze w czasach historycznych, zamieszkiwał żubr wielką część Europy, Azji i Ameryki Północnej. Wzrastająca ludność i zmniejszanie powierzchni lasów wyparły go na wschód w okolice mniej zaludnione. W Anglji wyginął już w XI wieku i prawdopodobnie w tym samym okresie także we Francji i Szwecji. Daleko dłużej utrzymał się na Pomorzu, gdzie aż do połowy XV wieku występował w stanie dzikim oraz w Prusach Wschodnich, w których gościł aż do drugiej połowy XVIII wieku. Już od początku XIX wieku pozostały w Europie jedynie dwa środowiska żubrów, z których jedno stanowiła poza Kaukazem w Polsce znajdująca się Puszcza Białowieska. W puszczy tej mogły żubry pędzić swobodny żywot, temwięcej, że jako prawdziwie królewska zwierzyna, cieszyły się one daleko idącym protektoratem królów polskich. Troska o zachowanie szcząt-



Żubry w lasach pszczyńskich.



Żubry w Puszczy Białowieskiej przed wyniszczeniem.

ków tej wspaniałej rasy była tak daleko posunięta, że Zygmunt August ogłosił dekret, grożący karą śmierci tym, którzy odważyliby się ubić żubra bez specjalnego zezwolenia. Pomimo, że historja nie notuje ani jednego wyroku śmierci z tej racji, pozostawali mieszkańcy Puszczy pod ciągłem wrażeniem surowego zakazu. Przyznać trzeba, że carowie rosyjscy w zakresie ochrony żubra sumiennie przestrzegali tradycji królów polskich.

Pomimo to ilość żubrów szybko malała, i tak było ich np. w roku 1857 — 1898 sztuk, a w roku 1914 tylko 727 sztuk. Na przyczynę zaniku składało się kilka różnych czynników, z których polowania oraz chwytanie żywcem dla różnych zwierzyńców nie były najważniejszemi. Najgroźniejsze skutki dla żubrów pociągnął za sobą brak odpowiedniej paszy oraz szerzące się epidemje. I jedno i drugie spowodowane było w znacznej mierze nadmierną hodowlą zwierzostanu, składającego się poza żubrami z łosi, jeleni, sarn, danieli i dzików, które to gatunki wprowadzono do Puszczy u schyłku ubiegłego stulecia. Brak odpowiedniej karmy spowodowany był pozatem także wyrębami lasu, które pociągnęły za sobą zanik swoistego dla żubrów typu flory przyziemnej.

Pomimo wszystko byłoby się może udało utrzymać żubra, gdyby nie fatalne skutki wojny światowej. Władze okupacyjne wydały wprawdzie po pierwszych ekscesach ze strony żołnierzy, którzy z ubiciem tego nawpół oswojonego zwierza nie mieli istotnie zbytnich trudności, surowy zakaz odstrzału żubrów, rozciągnięty nieraz nawet na bardzo wysoko postawione osobistości. Tem niemniej nie można jednak zaprzeczyć, że wojska okupacyjne wyrządziły daleko idące straty, powiększone jeszcze nadzwyczaj szkodliwą działalnością rosyjskich oddziałów partyzanckich i miejscowych kłusowników, którzy nie przebierali w środkach ubijania tej pięknej zwierzyny. Nic też dziwnego, że w roku 1917 ilość żubrów zmalała do 120. Najgorszy jednak okres rozpoczął się dla żubrów z chwilą opróżnienia puszczy przez wojska okupacyjne. Niedługi, bo zaledwie kilkumiesięczny okres bezkrólewia aż do czasu zaprowadzenia władzy polskiej pociągnął za sobą skutki wprost fatalne. Nie pomogły groźby ni prośby i ostatni żubr białowieski padł z ręki kłusownika.

Tragedję tego zwierza, zaliczanego do najwspanialszych przedstawicieli naszej fauny odczuł cały świat, najgłębiej może jednakże my, Polacy, którzy posiadaliśmy żubry na wolnej stopie najdłużej z pośród cywilizowanych narodów Europy.

Zrozumiano wcześnie, że wobec rozrzucenie szczątków żubra po zwierzyńcach różnych krajów Europy, nie mogą doprowadzić do skutku powtórnego rozmnożenia żubra choćby najusilniejsze zabiegi jednego narodu, wobec czego staje się nieodzowną akcja międzynarodowa. Zmarły niedawno Prof. Sztolcman rzucił myśl założenia międzynarodowej Ligi Ochrony Żubra na Międzynarodowym Kongresie Ochrony Przyrody, który odbył się w Paryżu w maju r. 1923. Projekt ten był aktualny, ponieważ w tym samym czasie, wyłonił się i w Niemczech analogiczny projekt, zrealizowany w sierpniu tegoż roku. Ze sprawozdania kongresu, który odbył się w Berlinie we wrześniu r. 1925 wynika, że Liga cieszy się wspaniałym rozwojem, już bowiem wówczas liczyła 2000 członków tak pojedynczych jak i zrzeszeń.

Z okazji Międzynarodowego Kongresu Leśnego, który odbył się w Rzymie w r. 1926, wydał tenże Prof. Sztolcman ulotkę, z której wynika, że we wszystkich parkach Szwecji, Węgier, Uckermark — Prus, Meklenburgji, Holandji i Anglji, jak również w ogrodach zoologicznych w Sztockholmie, Piotrogrodzie, Budapeszcie, Poznaniu, Berlinie, Hamburgu, Anvers, Londynie i Kopenhadze liczono w dniu 1 stycznia 1925 w całości 66 żubrów, i to; 24 byki, z tych 3 niepłodne, 22 krowy, z których 3 niepłodne, 2 młode byczki i 5 jałówek, ulęgniętych w r. 1922, 7 ciołków i 6 cieląt, ulęgniętych po 1 stycznia 1923. Z pomiędzy owych 66 żubrów należało najwięcej do Niemiec, które posiadały 22 sztuki, do Anglji należało 11, do Szwecji 10, do Polski 6 i t. d.

Niestety niewiele pozytywnych wiadomości mamy o żubrze kaukazkim, którego ilość ustaliła specjalnie przez rząd sowiecki wydelegowana komisja na 25 — 30 sztuk. Jest to fakt nader ważny, gdyż do tej pory zmuszeni są hodowcy uciekać się w celu wydatniejszego rozmnożenia żubra do krzyżowania go z bizonem amerykańskim. Stopniowo wyeleminowując z mieszańców krew bizona, przez dalsze krzyżowanie krów mieszanych z żubrami czystej krwi, można z czasem na zasadzie reguły Mendla o dziedziczeniu otrzymać jednostki o wszystkich właściwościach i cechach prawdziwych żubrów.

Z okazji zebrania Ligi we wrześniu r. 1927 w Budapeszcie, stwierdzono po przeprowadzeniu dokładnej rejestracji i oddzieleniu żubrów czystej krwi od mieszańców z

bizonem amerykańskim, iż poza żubrem kaukazkim posiada Europa 53 żubry czystej rasy.

Po dwuletniej przerwie odbyło się ponownie we wrześniu r. b. w Poznaniu V Międzynarodowy Kongres Ligi Ochrony Żubra. Stwierdzono, iż według obliczeń z dnia 31 grudnia 1928 znajduje się na całym świecie 59 żubrów, i to 27 byków, z których 5 nie nadaje się do hodowli oraz 32 krowy, z których do hodowli nadaje się 30.

W ostatnim czasie nie ograniczono się do hodowli żubra w ogrodach zoologicznych, lecz postanowiono wypuścić je w większe lub mniejsze zagrodzenia leśne, starając się tem samem stworzyć warunki bytu, najwięcej zbliżone do naturalnych, i tak wypuszczono w r. 1928 6 żubrów czystych i mieszanych do zagrodzenia w Springe. Ogrodzono tam przestrzeń o 26 morgach i poza tem inną, wielkości 300 mórg. Naturalnie przeprowadza się sztuczne karmienie, i to w ten sposób, by każda, nawet najsłabsza jednostka mogła się nasycić do woli. Pozatem ogrodzony teren posiada poddostatkiem trawy i różnych krzewów. Nie chcąc żubra pozbawiać ulubionych przez niego piaskowych kąpieli, postarano się o stworzenie i tego rodzaju dogodności.

O rozwoju stacji hodowlanej w Springe referował w Poznaniu dyrektor ogrodu zoologicznego w Berlinie Dr. Lutz Heck. Dalej rozważano w daleko większym stopniu obchodzącą nas kwestję wypuszczenia żubrów do puszczy białowieskiej. W tym celu zakupiło Ministerstwo Rolnictwa 6 żubrów, z których 2 znajdują się już na miejscu, dwa następne niedługo zostaną przetransportowane, a pozostałe dwa jakiś czas jeszcze zostaną w ogrodzie zoologicznym w Warszawie. Pamiętnego wpuszczenia żubrów do 22-hektarowego ogrodzenia dokonano w dniu 18 września r. b. Fakt ten niewątpliwie napawać musi każdego miłośnika przyrody niekłamaną radością. W dziesięć lat po ubiciu ostatniego na wolnej stopie żyjącego żubra ujrzała Puszcza znowu tych, aczkolwiek nielicznych przedstawicieli, będących potomkami wolnych swych przodków i mających kontynuować wspaniałą a tak niedawno tragicznie zakończoną ich tradycję. Z drugiej strony jednakże trudno zamknąć oczy na wielorakie niebezpieczeństwa zewsząd grożące tym nielicznym żubrzym jednostkom, będących ośrodkiem tak wielkich pokładanych w nich nadziei. Jak z jednej strony istnienie w puszczy różnego rodzaju drapieżników niewątpliwie cieszy miłośników przyrody, tak z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że mogą one przyczynić się do zagłady żubrów, których straty nie dałoby się już powetować. Stosunkowo nietrudno zapobiec wtargnięciu do ogrodzenia wilków, ewentualnie niedźwiedzi, i t. p., jednakże trudno sobie wyobrazić w jaki sposób wyłączyć szkody ze strony rysiów, dla których tylko chyba okratowanie również i z góry stanowiłoby dostateczną zaporę. Czy o tym nader ważnym szczególe pamiętano i czy doceniano wogóle jego doniosłość, okaże przyszłość. Chwilowo ograniczmy się do szerszych życzeń, by dokonana impreza w całej pełni odniosła pożądany skutek i zachowała ginącego zwierza tak dla nas jak i dla przyszłych pokoleń, spragnionych widoku jednego z ostatnich przedstawicieli wspaniałej rodzimej fauny minionej doby.

Inż. Wiesław Szczerbiński.

SZKODY W DRZEWOSTANACH SPOWODOWANE OGRYZANIEM.

Przed kongresem leśników republiki Czechosłowackiej w r. 1928 rozesłano do wszystkich członków „Zjednoczenia Leśników” ankietę na temat powyższy. Nadeszło 164 odpowiedzi bardzo rozmaitych co do treści i poglądów. Były zdania, że skutkiem reformy rolnej i złej ustawy łowieckiej (mowa tu o stosunkach czeskich) zwierzostan spada tak raptownie, że wkrótce nie warto będzie zastanawiać się nad szkodami, skoro szkodnik wyginie. Twierdzono też, że ujawnianie szkodliwości zwierzyny da podnietę pewnym kategorjom nowoczesnych myśliwych do szybszego wygubienia szkodników. Z ankiety okazało się, że ochrona przed ogryzaniem nie jest myślą nową. Już w roku 1880 robiono próby z mieszaniną lepu na gąsienice, smaru worowego i piasku. Próba nie wypadła dobrze. Nadmiar tłuszczu, zawierającego kreozot uszczelniał tkanki roślinne, tamując obieg soków. Ankieta dowiodła, że zwierzyna wszelkiego gatunku ogryza drzewostan najenergiczniej od jesieni do wiosny, i że długość zimy, jak również jej przebieg gra tu główną rolę. Z drzew liściastych najmniej ogryzaną jest lepka olszyna i brzoza, z iglastych — modrzew.

Rewiry gołe czerpią więcej, niż trawiaste, lub przylegające do pól i łąk, taksamo, jak słoneczne i zaciszne więcej, niż cieniste i uczęszczane. Kultury sadzone cierpią więcej, niż siane, podszycie sztuczne więcej, niż naturalne. Drzewa o małej sile reproduktywnej cierpią więcej niż bujnie rosnące. Z ogryzu leczą się łatwiej i wytrzymują go dłużej liściaste jak iglaste.

Jeleń urywa pęd zębami i rana goi się z trudnością — drobny gryzoń — zwłaszcza królik zżuje cały zarodek terminalny i sadzonka jest zniszczona, a tam gdzie jest nadmiar królików zginąć może i cała kultura. Zwierzyna młoda, o słabszem uzębieniu — wyrządza mniejsze szkody, niż starsza. Ogryzanie jest następstwem głodu, leśnik nie dba o zapewnienie zwierzostanowi naturalnej i sztucznej karmy i ponosi szkody.

Dla zabezpieczenia drzewostanów zaczęto stosować środki chemiczne.

I tak np. zakłady chemiczne „Kasravia” w Wielkiem Brzerure — wyrabiają płyn do rozpylania — loniferal, mało dotąd zbadany.

Inny środek wyrabiają Akcyjne Zakłady fabryczne farb i chemikalji w Lewerhusen pod Kolonią, 2,5 do 10 procentowy roztwór z wodą — rozpyla się ogrodowym rozpylaczem. Woda wyparowywa, a pozostała na liściach i igłach brunatna powłoka chroni roślinę nawet przed królikiem. Jeden robotnik opyla dziennie 1,25 ha — na 5,35 ha wychodzi 10 kg. płynu. Nazwa fabryczna płynu: „Hoechst”. W. Fabriciees — profesor uniwersytetu monachijskiego wyraża się o płynie „Hoechst” życzliwie i stwierdza jego nieszkodliwość dla rośliny.

Dalszy preparat „Kornital” firmy „Bracia Korn” we Frankfurcie nad Menem — działa przez owietrzenie terenu. Za pomocą niego można nie dopuścić do przechodzenia własnej zwierzyny na sąsiednie — niebezpieczne dla niej pola.

Indywidualną ochronę rośliny przez smarowanie mieszaninami dziegciowemi lub wapnowemi, obwiązywanie i nakładanie na pęd terminalny ochronnych kapturków papierowych — ankieta odrzuca — jako środki zbyt kosztowne — natomiast zaleca rozerwanie pestek owocowych, miękkich drzew (wierzba), jaworu, jesionu i jarzębiny, głównie zaś i to wszędzie, gdzie tylko można, siew żarnowca, leśnego żyta, owsa i bulwy. Z ogólnem uznaniem spotkała się myśl umyślnego ścinania osiny i wierzby w zimie. Zwierzyna masowo je ogryza i wtedy z powodzeniem można zakładać na pniu i grubych gałęziach wiązaną paszę podwórzową. Zwierzynę to skupia i odciąga od kultur. Baczną uwagę zwraca ankieta na wiewiórki i myszy. Pierwsze niszczą wysokie pędy i nasiona — drugie tylko nasiona. Wiewiórki należy tępić bronią, myszy zarazkami epidemicznemi. Jedna odpowiedź na ankietę przynosi skargę na szkodliwość cietrzewi. Wydziobaniem pąków terminalnych zniszczyły doszczętnie 15 ha kultur.

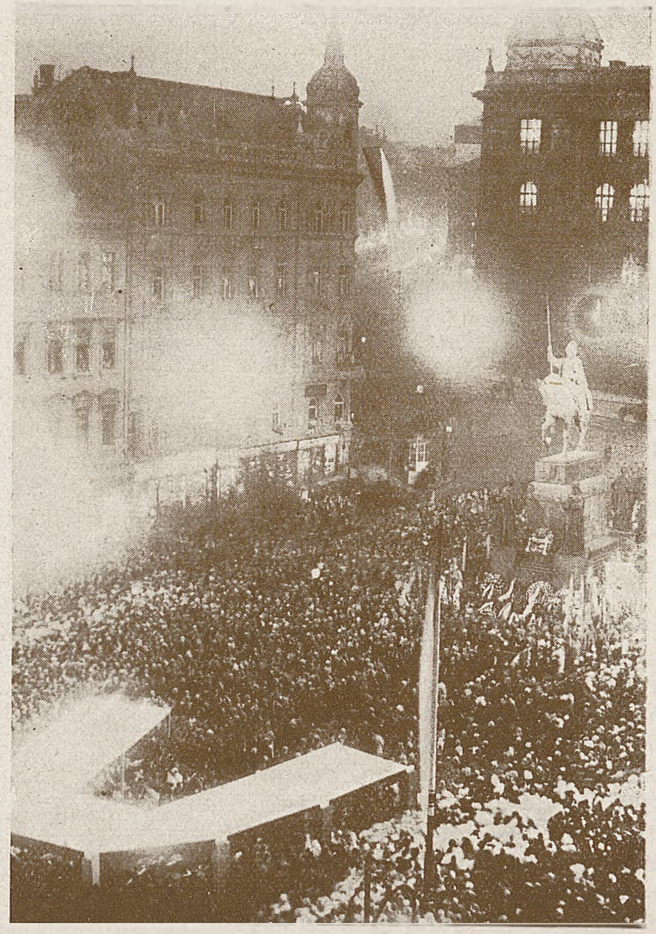
Z domowych środków ochronnych zalecano różne kombinacje: wapna gaszonego, krwi bydlęcej, krowieńca, gnojówki, żółci, gliny i piasku. Mieszaniną ma się od góry polewać pęd terminalny.

Ze środków dziegciowych poleca się: dziegieć, krew, soda wapienna (4 : : 1) dziegieć, krowieniec, gnojówka (1 : 3 : 2) i t. p.

Oby to krótkie streszczenie ankiety czeskiej dało podnietę i polskim leśnikom do wypowiedzenia się. W. K.



Prezydent Masaryk przemawia przed pomnikiem św. Wacława.



Uroczysty chołd narodu czeskiego przed pomnikiem św. Wacława.

Z MIESIĄCA

W STOLICY I W KRAJU. Członek klubu B. B. poseł Maurycy Zdzisław Jaroszyński złożył mandat poselski.

Na walnem posiedzeniu parlamentarnego Klubu P. S. L. „Piasta" znaczną większością głosów wybrano prezesem Klubu posła Wincentego Witosa. Poseł Witos przyjął stanowisko prezesa.

Wicewojewodą w Łucku został mianowany p. Józef Śleszyński dotychczasowy naczelnik wydziału samorządowego. Dotychczasowy wicewojewoda p. Kazimierz Dziewałtowski Gintowt przeszedł na analogiczne stanowisko do województwa tarnopolskiego.

Na stacji Sobolow pod Dęblinem zdarzyła się wielka katastrofa kolejowa, w której 3 osoby zostały zabite, przeszło zaś dwadzieścia osób odniosło rany. Gdy pociąg osobowy Nr. 924 zdążający ze Lwowa był na 94 kilometrze od Warszawy i zbliżał się do stacji Sobolew, z przeciwnej strony wjechał na tor stacyjny pociąg pospieszno-towarowy Nr. 961. Pociągi w całym pędzie wpadły na siebie, obydwa parowozy zostały rozbite, nadto w pociągu osobowym zostały rozbite: brankard i dwa wagony trzeciej klasy, dwa następne zaś wykoleiły się; w pociągu towarowym zupełnemu rozbiciu uległo 8 wagonów.

Bezpośrednim powodem katastrofy było przejechanie sygnału wjazdowego przez pociąg pospieszno-towarowy. Uderzał zupełny brak pomocy rannym ze strony władz kolejowych; wezwane pogotowie ratunkowe kolejowe przybyło dopiero w dwie godziny i 20 minut po katastrofie.

W Krakowie zmarł znakomity artysta malarz ś. p. Jacek Malczewski. Pogrzeb ś. p. Malczewskiego był olbrzymią manifestacją, w której pomimo deszczu i mgły wzięły udział liczne tłumy. Imieniem rządu przemawiał minister oświecenia p. Czerwiński, imieniem uczniów i przyjaciół zmarłego Vlastimil Hofman.

W lesie państwowym na terenie leśnictwa Płochocin Dyrekcji L. P. w Toruniu kłusownicy zastrzelili leśniczego Zdzisława Bzowskiego. Jako podejrzanego o dokonanie zbrodni aresztowano kłusownika Józefa Ciesielskiego z Lipina.

SPRAWY OPOLSKIE. W Opolu odbył się proces przeciwko winnym bestjalskiego napadu na bezbronnych artystów opery katowickiej. Przebieg rozprawy, podczas której sami oskarżeni i świadkowie Niemcy zachowywali się cynicznie i wyzywająco, nie przyniósł zaszczytu niemieckiej Temidzie. W dniu 12 października zapadł wyrok sądu ławniczego, mocą którego 13 oskarżonych zostało uwolnionych, z pośród których Funke i Kaduk otrzymali ostrzeżenie, skazani zaś zostali na więzienie za naruszenie miru powszechnego: Nalewaja na 8 miesięcy, Centner i Nowak — na 6 miesięcy, Podsada i Haupt na 4 mies., Petoter na 3 mies. i wreszcie Bernard na 105 mk. grzywny. Po odczytaniu wyroku sędzia w długim wywodzie ogłosił motywy wyroku. Podkreślił on, że ani artyści nie byli osobami politycznemi, ani sztuka wystawiana nie miała charakteru podżegającego, wobec czego fakt pobicia artystów nie przysparza Niemcom honoru i sprawcy nie mają prawa uważać się za bohaterów. Jednak jako okoliczność łagodzącą wysunął sąd w motywach, że oskarżeni już od młodych lat przyzwyczajeni byli uważać część Śląska, oderwanego od państwa niemieckiego za swoją ojczyznę, którego to stanu rzeczy, jak wszyscy zresztą Niemcy nie mogą uznać. Nie zapomną oni tego nigdy, że kraj ten jest oderwany od Niemiec przemocą. (Oryginalny ten motyw sądu pruskiego obnaża pruską duszę, a dla nas powinien być ciągłem memento!)

Na Śląsku Opolskim bawiła komisja spraw mniejszościowych Ligi Narodów. Komisja miała zbadać stosunki mniejszościowe na Śląsku Opolskim. Komisję powitał dr. Lukaschek i wygłosił referat informacyjny na temat stosunków politycznych na Śląsku Opolskim, a w szczególności na temat kwestji mniejszościo-



Odpoczynek. M. A. Augustynowicz.



Na łące. M. A. Augustynowicz.

wych. Potem Komisja objeżdżała powiat opolski, przyczem ze strony niemieckiej starano się podkreślić niemiecki charakter Śląska Opolskiego i w tym celu pokazywano gościom osiedla wieśniacze z czasów Fryderyka Wielkiego. Następnie Komisja zwiedziła niektóre szkoły mniejszości, a w Nowej Wsi była obecna na nauce religji. W uroczystem przyjęciu, którem podejmował Komisję prezydent rejencji opolskiej wziął udział również przedstawiciel mniejszości polskiej.

Sprawa Opolska znalazła oddźwięk w Lidze narodów wskutek skargi Związku Polaków. Po wysłuchaniu referatu sprawozdawcy Adatci i wyjaśnieniu rządu niemieckiego rada wyraziła życzenia, aby pożałowania godne zajścia, podobne do tych, jakie zdarzyły się z okazji wystawienia Opery „Halka", nie powtórzyły się, oraz, aby mniejszość polska posiadała warunki swobodnego rozwoju swej kultury. Delegacja niemiecka, tak wojownicza w Lugano i w Madrycie, wykazała w Genewie dużo spokoju. Wpłynęło na to niewątpliwie stanowisko sekretarjatu Ligi, który do powodzi niemieckich skarg mniejszościowych ustosunkowany jest nieprzychylnie.

Poselstwo angielskie w Warszawie i polskie w Londynie zostały podniesione do rangi ambasad. Prasa niemiecka, komentując ten fakt, podkreśla, że jest to nowym dowodem wytrwałości polskiej polityki zagranicznej i zaufania mocarstw świata do ustalenia się państwa polskiego.

Rozbudowa miasta i portu w Gdyni wzbudza podziw Anglików. Angielski „Daily News" rokuje portowi wielką przyszłość. Niemcom natomiast port w Gdyni staje się coraz wyraźniej solą w oku! Prasa nacjonalistyczna pieni się z tego powodu, nazywa budowę portu nonsensem i stara się wpoić przekonanie, że budowa portu jest dowodem polskiej polityki ekspansywnej.

Ojciec Święty przyjął na posłuchaniu polską pielgrzymkę narodową, złożoną z kilkuset osób, której przewodniczyli dwaj arcybiskupi, trzej biskupi oraz członkowie ambasady polskiej przy Watykanie. Papież wygłosił długie przemówienie, któremu przypisują doniosłe polityczne znaczenie.

NIEMCY. Dnia 3 października zmarł w Berlinie wskutek ataku apoplektycznego niemiecki minister spraw zagranicznych, dr. Streseman w wieku zaledwie 51 lat. Śmierć Stresemana wywarła silne wrażenie w kołach Ligi Narodów. Prasa europejska zgodnie podkreśla ogromne zasługi, jakie Streseman położył dla swej ojczyzny.

Gabinet Rzeszy rozpoczął obrady nad nową ustawą o ochronie republiki. W tej nowej ustawie ma być opuszczony paragraf zabraniający ekscesarzowi Wilhelmowi powrotu do Niemiec.

Prokuratura w Kilonji wpadła na trop wielkiej afery korrupcyjnej na szkodę intendentury niemieckiego portu wojennego w Kilonji. Urzędnicy intendentury, działając w porozumieniu z przedsiębiorcami prywatnymi mieli poszkodować depot marynarki na blisko 100 tysięcy marek.

W Hamburgu doszło do krwawych bójek między hittlerowcami a komunistami.

Pruski minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie o rozwiązaniu organizacji „S t a h l h e l m" i im pokrewnych, jakoto „M ł o d y S t a h l h e l m" i związek „S c h a r n h o r s t" w prowincjach Nadrenji i Westfalji. Rozporządzenie podaje jako powód rozwiązania wymienionych organizacyj, iż ostatnie ćwiczenia wykazały, że organizacje te są bojówkami a członkowie ich przygotowywani byli do tworzenia oddziałów bojowych, gotowych wystąpić do walki zbrojnej.

W Berlinie wzrasta liczba bezrobotnych pracowników umysłowych. Obecna sytuacja gospodarcza powoduje przedewszystkiem gremialne redukcje w bankach. Między innemi D i s c o n t o - G e s e l l s c h a f t redukuje 400, a D e u t s c h e B a n k około 300 pracowników.

Polsko - niemiecki układ drzewny został przedłużony, fakt ten, przy jednoczesnem zrezygnowaniu obydwóch stron z nowych zarządzeń bojowych uważany jest za przedłużenie rozejmu w polsko-niemieckiej wojnie celnej.

W CZERWONEM PIEKLE wre! Walka chłopów z komunistami na tle rekwizycji zboża przybiera coraz ostrzejsze formy. Mordowanie komunistów jest coraz częstszem zjawiskiem. Pod Samarą chłopi ciężko poranili komunistkę Sienbinę i ranną spalili na stosie; w Woznieseńsku przywiązali komunistę Bykowa do drzewa i zatłukli go drągami. W Podolsku pod Moskwą doszło do wielkich rozruchów robotniczych, podczas których zabito kilku agentów G. P. U. i zburzono dworzec w Podolsku.

UCZONA POLSKA W AMERYCE.



Bawi obecnie w Stanach Zjednoczonych wybitna uczona Polska Curie Skłodowska, specjalny Komitet ma jej wręczyć gram radu. Na zdjęciu od lewej ku prawej: p. marszałek Szymański, Curie Skłodowska i senator dr. Motz.

Podczas manewrów czerwonej armji na Białorusi stwierdzono liczne wypadki agitacji przeciwsowieckiej. Na froncie rosyjsko-chińskim zdarzają się coraz częstsze wypadki dezercji czerwonych żołnierzy do Chin. W rejonie stacji P o g r a n i c z n a j a przeszła na stronę chińską cała kompanja wraz z oficerami.

Na Dalekim Wschodzie nad Amurem wybuchło powstanie przeciw bolszewikom, podżegane przez oddziały białe, złożone przeważnie z b. oficerów carskich.

W republikach sowieckich zamieszkałych przez ludność mahometańską stwierdzono masowe mordowanie kobiet, należących do partji komunistycznej.

W Piotrogrodzie panuje głód. Ostatnio zaznaczyły się szczególne trudności aprowizacyjne przy zaopatrywaniu miasta w mięso i kartofle, ponieważ władze lokalne zabroniły wywozu tych produktów. Również zaopatrzenie miast w zboże, znajduje się w nader opłakanym stanie; w pierwszej połowie września zebrano zaledwie 16% projektowanej ilości zboża, wskutek czego wielu miastom grozi widmo głodu. I to zebrane wśród walk i ofiar zboże gnoją czerwoni satrapi. Z powodu braku wagonów i masowego transportowania zboża z Ukrainy do Rosji, koleje ukraińskie nie są w stanie przewozić zgromadzonego na stacjach zboża, które leży pod otwartem niebem i gnije.. Wedle obliczeń „Komunista" zgniło 17 tysięcy wagonów zboża.

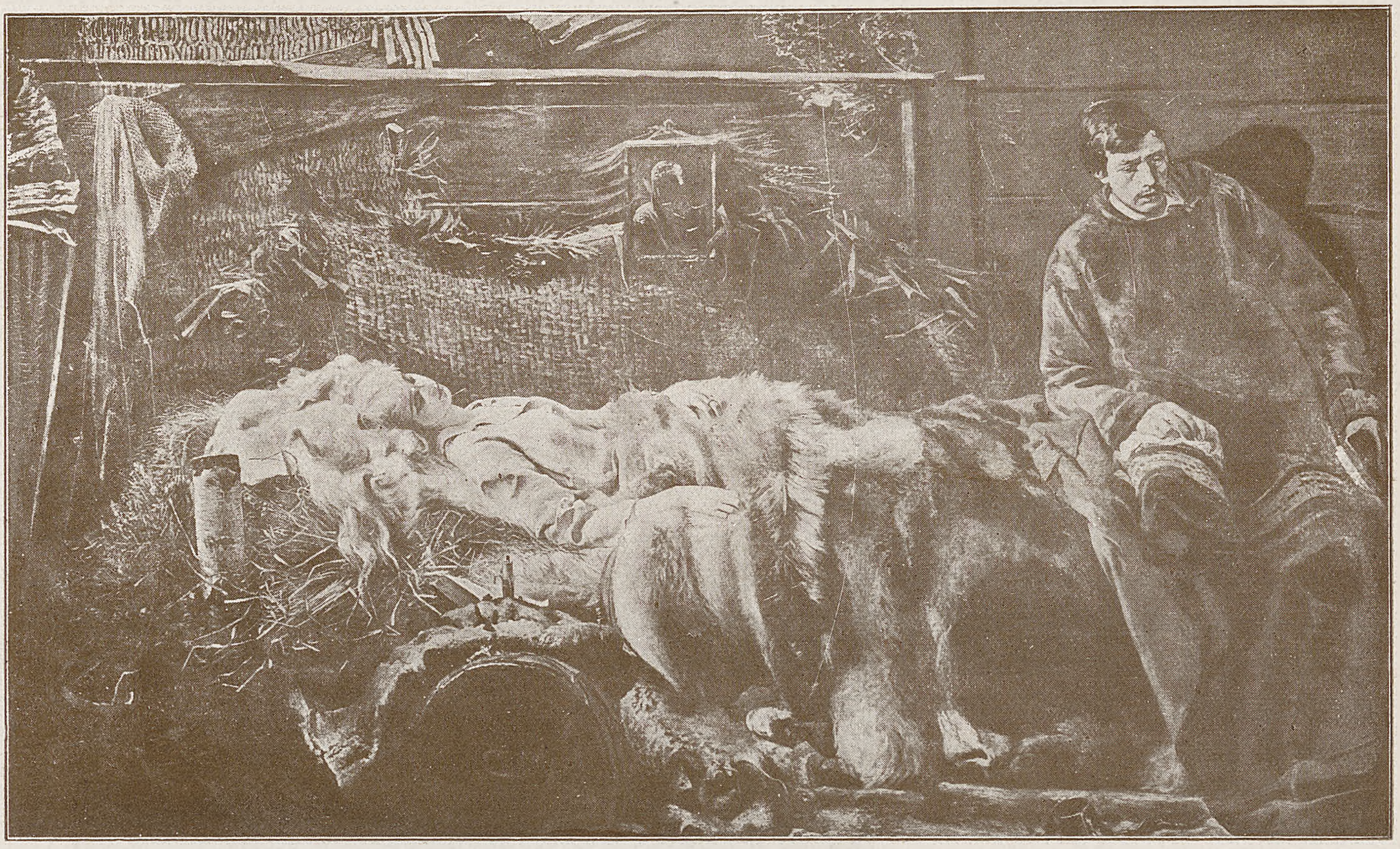
Wskutek rewizji składu osobowego partji komunistycznej, wydalono z partji 180 tysięcy członków, z tego 80 procent z powodu popełnienia przestępstw kryminalnych. Wśród komunistów na prowincji szerzy się w zastraszający sposób pijaństwo.

Według sprawozdania G. P. U. (potomek czrezwyczajki w prostej linji) w ciągu 9-ciu miesięcy b. r. rozstrzelano ogółem 5.136 osób, z czego 1.113 w czerwcu a 2.176 w lipcu. Egzekucje nastąpiły przeważnie na tle sprzeciwu ludności przy rekwizycji zboża.

Rząd sowiecki zamierza urządzić w Syberji Wschodniej na obszarze 328.000 kilometrów kwadratowych, rozciągającym się wzdłuż rzeki Amuru rzeczpospolitą żydowską. Jakby na ironję w dniu żydowskiego święta nowego roku bolszewicy zebrali około 15 tysięcy żydów z całego miasta i zmusili ich do robót drogowych, aby im uniemożliwić obchodzenie święta.

Trocki i Rakowski wystosowali do zarządu partji komunistycznej prośby o ponowne przyjęcie ich do partji. Jednocześnie Trocki wystosował do swoich zwolenników orędzie, w którem zaznacza, że wobec zmiany kursu polityki Stalina, różnica poglądów między nim a opozycją stała się minimalna.

W poselstwie sowieckiem w Paryżu doszło do skandalu. Zagraniczny agent G. P. U. usiłował zamordować radcę legacyjnego poselstwa Biesiedowskiego. Ten ostatni zwrócił się do policji francuskiej o ochronę jego osoby i jego rodziny. Biesiedowski, który od 1922 r. zajmuje wysokie stanowiska w dyplomacji sowieckiej i zna wiele jej tajemnic nie powróci oczywiście do Rosji. Na razie do powrotu Dowgalewskiego pozostaje na czele przedstawicielstwa dyplomatycznego, jednak wraz z ambasadą sowiecką przeprowadził się z gmachu ambasady do prywatnego hotelu. W swych wywiadach



Śmierć wygnanki. J. Malczewski

nazywa on komunistów grabarzami rewolucji i zbrodniarzami. Zapowiada on ogłoszenie tajemnic dyplomacji sowieckiej.

LITWA nie zamierza zmienić kursu polityki zagranicznej pomimo upadku dyktatury. Waldemaras twierdzi w wywiadzie udzielonym dziennikowi L i e t u v o s Ž i n i o s, że przesilenie państwowe, które nastąpiło — będzie długotrwałe i że prawdopodobnie nikt nie potrafi prowadzić dalej jego polityki.

Waldemaras projektował oddanie pod sąd 270 osób, a mianowicie kilkunastu księży z chrześcijańskiej demokracji, 30 studentów, kilkunastu nauczycieli, adwokatów lekarzy, oraz kilku pułkowników. Wielu z tych osób groziło rozstrzelanie.

W Kownie odbył się zjazd stronnictwa tautininków, na którym wygłosił przemówienie premjer Tubialis. Podkreślił on, że polityka rządu w kwestji wileńskiej pozostanie bez zmian. Zjazd jednomyślnie przyjął uchwałę, wyrażającą votum zaufania nowemu rządowi.

Arcybiskup prawosławny Eleuterjusz wyjedzie wkrótce z Litwy do Moskwy. Był on w kontakcie z władzami sowieckiemi, wobec czego jest poważnie skompromitowany w oczach społeczeństwa rosyjskiego na Litwie.

FRANCJA przygotowuje się do rokowań z Niemcami dla uregulowania za-



„Wspomnienie młodości" — jedno z dzieł zmarłego artysty.

gadnień terytorjum Saary. Niemcy organizują wobec tego na terytorjum Saary manifestacje za zwrotem tamtejszych kopalń państwowych Bawarji i Prusom.

Emigracja rosyjska we Francji zamierza utworzyć we Francji szkołę wojskową, na wzór korpusów kadetów jakie istniały w Rosji przed rewolucją. Władze francuskie udzieliły już swego zezwolenia, a jeden z emigrantów ofiarował organizatorom majątek pod Paryżem. Dyrektorem szkoły ma być jenerał Rymski - Korsakow.

Prezydent Republiki Francuskiej Doumergue odwiedził Belgję, witany entuzjastycznie przez ludność belgijską.

Z okazji uroczystości 1000-lecia św. Wacława Stolica Apostolska odznaczyła prezydenta *Czechosłowacji* Masaryka, najwyższem odznaczeniem, a mianowicie wielkim krzyżem orderu Grobu Świętego.

W związku z wyborami parlamentarnemi doszło do rozłamu w łonie katolickiego stronnictwa ludowego; odłączyły się mianowicie chrześcijańsko - społeczne związki zawodowe z posłem Curzikiem na czele.

Czechosłowacka Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy o walucie złotej. Podstawą będzie korona, która będzie równa wartości 44,58 miligrama złota.

W AUSTRJI dokonała się rekonstrukcja Gabinetu. Dokonany wybór rządu ma wszelkie cechy gabinetu urzędniczego z pewną domieszką parlamentarną. Zdaniem czynników parlamentarnych należy liczyć się z tem, że rządy Schobera trwać będą mniej więcej sześć miesięcy.

ANGLJA. Bank angielski ponownie podniósł stopę dyskontową: zarządzenie to, aczkolwiek ciężkie, uważane jest przez opinję angielską za uczynioną dla dobra kraju.

Rząd brytyjski rozpatruje sprawę zniesienia służby wywiadowczej.

W więzieniu Canon-City, mieszczącem około 1000 skazanych, wybuchł krwawy bunt więźniów. Bunt stłumiono dopiero przy pomocy artylerji i aeroplanów, pociągnął on za sobą wiele ofiar.

W JUGOSŁAWJI zostały ukończone prace nad zredagowaniem nowej konstytucji królestwa S. H. S. i niebawem konstytucja będzie ogłoszona. Nowa konstytucja przewiduje przywrócenie systemu parlamentarnego i utworzenie autonomicznych okręgów administracyjnych, przystosowanych do grup narodowościowych, zamieszkujących Jugosławję.

W Białogrodzie policja wykryła nową organizację komunistyczną, kierowaną i subsydjowaną z zagranicy. Organizacja ta powzięła zamiar dokonania napadu rabunkowego na oddział pocztowy, znajdujący się na dworcu białogrodzkim. Zdobyte w ten sposób pieniądze miały być użyte na cele propagandy.

W CHINACH rozpoczęła się ponownie wojna domowa; oddziały generała Czang-Fawej maszerują w dalszym ciągu w kierunku Kantonu i staczają potyczki z wojskami rządu nankińskiego.

Na granicy chińsko - sowieckiej trwają utarczki, rząd chiński nie uznaje jednak, aby między Rosją sowiecką a Chinami istniała wojna i wydał rozkaz władzom wojskowym, aby wziętych do niewoli jeńców bolszewickich traktowały jak bandytów, dla których jedynym wymiarem kary może być — kara śmierci.

W PALESTYNIE sytuacja ponownie zaostrzyła się. Bojkot Arabów w stosunku do Żydów przybiera formy zastraszające i zagraża życiu gospodarczemu. Również walki i pojedyncze zabójstwa nie ustają.

Arabowie oburzeni są zarządzeniem wysokiego Komisarza o obrzędach żydowskich w Sądny dzień pod Ścianą Płaczu. Wielki Mufti Palestyny wysłał do króla Jerzego pismo, w którem przypomina, że jeszcze przed 13 wiekami Kalif mahometański Omar ochraniał chrześcijańskie Świętości. Wielki Mufti prosi chrześcijaństwo o spłacenie długu i ochronę zabytków mahometańskich przed sjonistami.

W AFGANISTANIE wzrastają szanse dynastji Amanullacha. Wojska Nadir-Chana odniosły nad Habibullachem walne zwycięstwo; sam Habibullach został pojmany i zakuty w kajdany. Będzie on odpowiadał przed specjalnym trybunałem za wywołanie buntu i zdetronizowanie Amanullacha.



Między życiem a śmiercią (auto portret). J. Malczewski

KAZIMIERZ PUŁASKI.

W dniu 11 października na obu półkulach ziemi święcono pamięć bohatera Polski i Ameryki Kazimierza Pułaskiego. Po upadku Konfederacji Barskiej, której był głównym filarem, Kazimierz Pułaski opuścił kraj, brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej, a po zakończeniu tej wojny, gdy doszły go wieści o wybuchu walk niepodległościowych w Ameryce, pojechał za ocean. W walkach o niepodległość Ameryki zabłysnął jego talent wojskowy. Zorganizował on kawalerję amerykańską i zdobył szybko rangę pułkownika, generała, a wreszcie szefa całej jazdy amerykańskiej. Przy oblężeniu twierdzy Savannah, gdzie swem bohaterstwem wstrzymał cofające się po nieudanym ataku wojska amerykańskie i francuskie, otrzymał śmiertelną ranę, wskutek której zmarł. Pochowano go w nurtach Atlantyku, w odległości kilku mil morskich od Savannah.

W stopięćdziesiątą rocznicę jego śmierci Ameryka oddała „ojcu kawalerji amerykańskiej" hołd wojskowy pod Savannah. Kawalerja odbyła wielkie manewry, a nad twierdzą krążyły samoloty. Następnie delegacje rządów: amerykańskiego, polskiego i francuskiego rzuciły z okrętów wieńce na Atlantyk — grób bohatera. W świątyniach wszystkich wyznań w Savannah odbyły się nabożeństwa żałobne, pochód zaś historyczny zakończył uroczystości. Następnie uczestnicy uroczystości udali się do Waszyngtonu, stolicy Stanów Zjednoczonych, gdzie pod pomnikiem Pułaskiego odbył się uroczysty obchód.

Warszawa obchodziła ten dzień uroczyście. Gmachy publiczne i prywatne ozdobione zostały flagami. W Katedrze odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, a w reprezentacyjnej sali ratuszowej uroczysta akademja. Obchód ku czci Pułaskiego zamienił się w święto polsko-amerykańskie. On pierwszy zadzierzgnął między Polską i Ameryką tę nić serdeczną, która łączyła i łączy oba te narody. Walka o wolność Ameryki i bohaterska śmierć Pułaskiego za tę wolność wydała plon obfity — żądanie niepodległości Polski w warunkach pokojowych Wilsona.

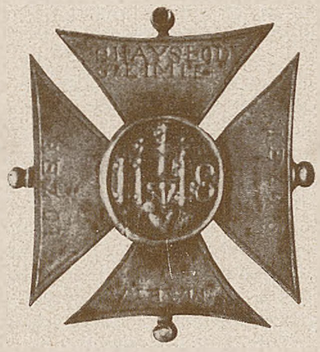
B.



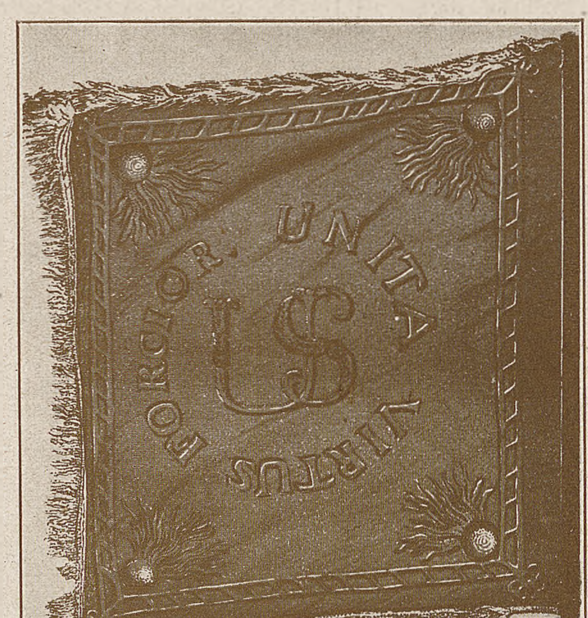
Kazimierz Pułaski.
(Według sztychu I. Hopwood'a).



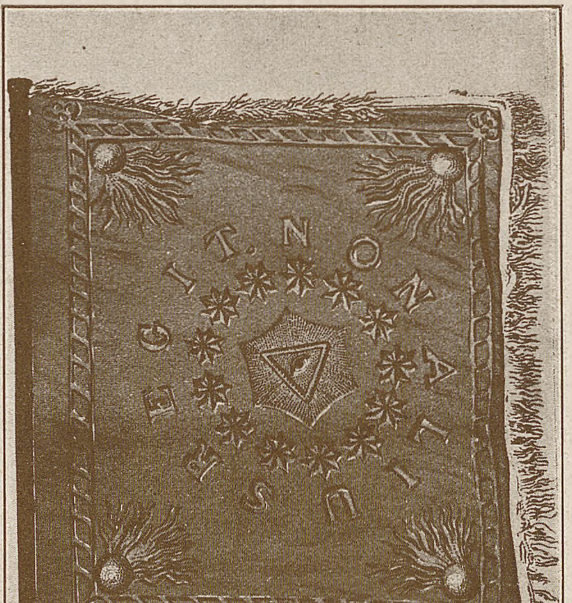
Kazimierz Pułaski.
(Według portretu E. Koblińskiego).



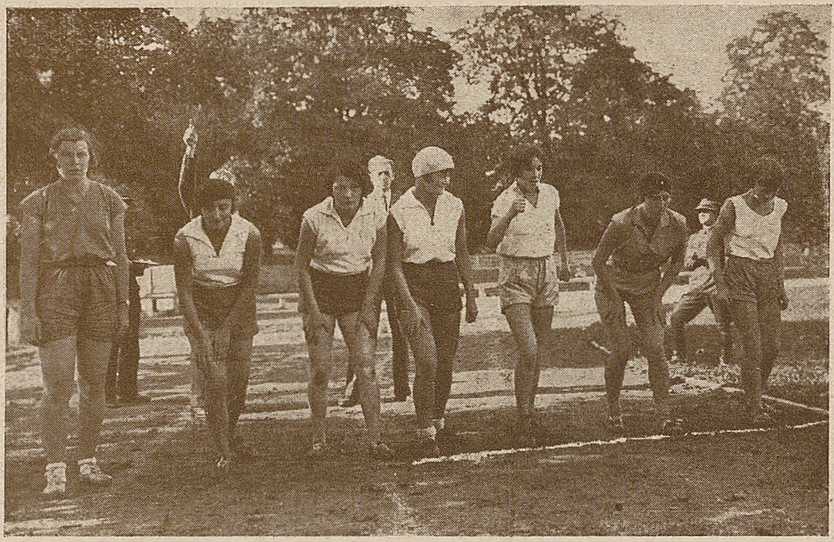
Znak konfederatów barskich.



Sztandar amerykański Pułaskiego.



Sztandar amerykański Pułaskiego.



Zawody na odznakę P. Z. L. A. Start pań do biegu 800 m.



Kowalski, w zawodach motocyklowych na Dynasach.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

Państwo Polskie, liczące blisko 30 miljonów mieszkańców, skupia w obrębie swych granic mniejwięcej 80% żyjących na kuli ziemskiej Polaków. 20% żywiołu polskiego żyje poza granicami Rzeczypospolitej w mniejszych lub większych skupieniach, o bardzo różnorodnym charakterze. Część, to tak zwana **szachownica narodowościowa** wzdłuż granic Rzeczypospolitej. I tu obserwujemy ciekawe zjawisko: wędrówka ludów w początkowych wiekach naszej ery poruszała się zawsze ze wschodu na zachód. Ruch ten, z początku wprost żywiołowy i niezmiernie gwałtowny, któremu nie zdołało się oprzeć nawet Imperjum Rzymskie, powoli tracił na sile i zamierał. Ale, jak gdyby na potwierdzenie zasady fizycznej, że każda akcja powoduje reakcję, obserwujemy już od początku średniowiecza objaw wprost przeciwny. Jest to powolne, lecz stałe parcie ludów europejskich w kierunku wschodnim. Coprawda dużą rolę odgrywa tu położenie geograficzne. Narody, zamknięte w obrębie t. zw. granic naturalnych, powoli tężeją w bezruchu, jak np. Hiszpanja, lecz inne, nieopasane pierścieniem przeszkód naturalnych, coraz wyraźniej zaznaczają swoją ekspansję w kierunku wschodnim. Ruchowi temu podlega głównie Europa środkowa, tworząca dużą równinę, a w niej oczywiście i Polska. Żywioł polski, naciskany z zachodu, ustępuje powoli i rozlewa się na wschodzie. I tu mamy jeden z rodzaji skupiej polskich zagranicą. Na zachodzie są to zdawiendawna zasiedziali autochtoni, zostawieni przez ustępujący żywioł polski w formie wysp czy półwyspów w obcem napływającem morzu. Zaliczyć tu trzeba osiedla polskie w Prusach Wschodnich, Śląsku oraz na całem pograniczu wschodnio-niemieckiem. Składają się one głównie z małorolnych, którzy, jako element najbardziej konserwatywny, najdłużej trzymają się swych siedzib. Na wschodzie zaś widzimy objaw odwrotny: żywioł polski przesiąka coraz dalej na wschód, tworząc najpierw małe oazy, które następnie łączą się z główną masą narodu. Jako przykład zacytujemy skupienia polskie na Łotwie, w Rosji oraz Rumunji. Tu znów element napływowy polski charakteryzuje duża przedsiębiorczość: są to dawni potomkowie rycerstwa polskiego, oraz inteligencja, tualna warstwa narodu. Skupienia te, ze względu na ich rodzaj powstania, nazwiemy **emigracją historyczną.**

Przejdźmy teraz z kolei do innego rodzaju wychodźtwa polskiego: rozpoczyna się ono w 19 wieku, zaraz po zniszczeniu dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Najbardziej uświadomione warstwy narodu, nie mogące pogodzić się ze zmianą warunków politycznych, oraz nie znajdujące odpowiedniego ich zdolnościom zajęcia w granicach dawnego Państwa Polskiego, emigrują zagranicę i stwarzają tu sobie nowe warunki bytu. Jest to elita narodu, kierująca się głównie do Francji i Szwajcarji, gdzie błyszczą takie nazwiska jak Mickiewicz, Szopen, Słowacki, Kościuszko, Paderewski, Sienkiewicz, Mościcki i inni. Ale i poza temi dwoma głównemi centrami emigracji, którą nazwiemy **polityczną,** widzimy jej członków rozrzuconych po całym świecie, na wybitnych często stanowiskach: Jen. Bem dowodzi w 1848 r. armją węgierską, jenerałowie Skrzynecki i Kruszewski organizują po roku 1830 armję belgijską, jenerałowie Chrzanowski i Jaraczewski armję włoską, Czajkowscy (Sadzik-Pasza i Muzzafer-Pasza) zajmują najwyższe stanowiska w armji tureckiej, Polak dowodzi armją kubańską w wojnie o niepodległość i jest uczczony pomnikiem na najpiękniejszym placu Havany, Kościuszko i Pułaski walczą przy boku Washingtona, inżynierowie polscy budują kolej transsyberyjską, Polak jest prezesem Sądu w Transwaalu, Polacy budują Limę, stolicę Peru, Polak wreszcie odkrywa Kamerun. Setki innych roznoszą imię Polski po całym świecie w dziedzinie nauki i sztuki.

Trzecim rodzajem wychodźtwa jest **emigracja zarobkowa:** objaw ten jest rezultatem ciężkich warunków na roli, związanych z niezmiernie szybkim wzrostem liczebnego stanu ludności wiejskiej (półtora % rocznie). Małorolni, obarczeni często kilkanaściorgiem dzieci, nie mogą zapewnić im utrzymania na ziemi, a szybko postępujące rozdrabnianie małej własności rolnej do rozmiarów wprost groteskowych powoduje masową ucieczkę ludności wiejskiej do miast. I tu ją czeka gorzki zawód: przemysł polski, rozwijający się ze względów powolnej kapitalizacji niesłychanie uciążliwie, nie daje tym rzeszom dostatecznych możliwości zarobkowych, a zatrudniając tylko 15% ludności, zmusza szerokie rzesze do szukania chleba poza granicami kraju. Tak powstają ogromne skupienia polskie w Stanach Zjednoczonych, gdzie obecnie mieszka przeszło 3 miljony Polaków, kolonje robotnicze w Westfalji, w Kanadzie i w Ameryce Południowej. Szczególnie do tej ostatniej kieruje się dziś prąd emigracyjny, na skutek obecnej polityki kontyngentowania, stosowanej przez Stany Zjednoczone. Liczbę ogólną wychodźtwa z Polski możemy określić na mniejwięcej 100 tys. osób rocznie, nie licząc w tem t. zw. emigracji sezonowej. Jest to oczywiście odsetek bardzo znaczny, wykazujący, jak niesłychanie ważną kwestją w życiu narodu jest sprawa emigracji.

ZMIERZCH.

Na fujarce pastuszek gra
Piosenka płynie hen...
Z listków złocistych spada łza,
Na ziemie schodzi sen...
Sen słodki, jak wiosenny cud,
Jako dziecięcia śmiech,
Idzie z orszakiem jasnych złud,
Przez aksamitny mech.
Pastuszek śni piosenkę swą:
Z kryształów pałac śni.
Na kwiatach już brylanty drżą,
A tafla wody lśni.
Oto królewna, jako kwiat,
Tęsknoty jego sen,
W zaczarowany wiedzie świat,
W pałac ułudy hen...
Wtem kona piosnka — wstaje żal,
Że marzeń prysnął czar,
Ciche westchnienie idzie w dal,
A w sercu płonie żar!

Zofja Szmidtowa.



Klara Bow, gwiazda ekranu, z pochodzenia lwowianka, de Domo Klara Fabianówna, córka cukiernika, zabłysła na firmamencie „Hollywood" jako gwiazda.



Marja Gorczyńska, ulubienica Warszawy, artystka teatrów miejskich, ostatnio występowała w kilku filmach zdobywając sobie i na ekranie świetne powodzenie.

Z TEATRÓW.

„KONIEC WĘDRÓWKI" R. C. SHERIFFA.

Na scenie teatru Narodowego odbywają się pod kierunkiem znanego reżysera p. Ryszarda Ordyńskiego próby z głośnej sztuki R. C. Sheriffa „Koniec wędrówki". Sztuka ta grana jest obecnie z olbrzymim sukcesem w kilkudziesięciu teatrach amerykańskich, oraz w Londynie, Paryżu, Berlinie, Monachium, Pradze Czeskiej i in. „Koniec węrówki", podobno, jak i powieść Remarque'a, jest obrazem z wielkiej wojny. Olbrzymie powodzenie, jakie „Koniec wędrówki" osiągnął na całym świecie, tłumaczy się ogromną bezpośredniością i szczerością dramatyczną, jak również efektownością scenerji.

W nowości tej udział biorą pp.: Węgrzyn, Warnecki, Szymański, Biegański, Kurnakowicz, Lenczewski, Myszkiewicz, Skarzyński i in.

„CAŁA WARSZAWA" W MORSKIEM OKU.

We czwartek, d. 31 b. m., nastąpi inauguracja sezonu w teatrze „Morskie Oko". Sezon otworzy wielka rewja w 20-tu obrazach pióra Proroka, Szer-Szenia i Własta p. t. „Cała Warszawa". Sensacją premjery będzie finał przedstawiający piekło, w którem na tle dekoracji z cekinów ukaże się szereg postaci oraz dwór szatana. W obrazie tym będzie zastosowany po raz pierwszy w Polsce wynalazek inżyniera francuskiego, który pozwala demonstrować na scenie prawdziwe płomienie: chwila, kiedy całe piekło zapala się snopami ognistych iskier, będzie niewątpliwie jedynem w swoim rodzaju widowiskiem. Na zakończenie rewji dany będzie obraz połączony z kinem p. t. „Cała Warszawa". Na scenie „Morskiego Oka" odbywają się końcowe próby pod kierownictwem dyr. Własta, a bierze w nich udział cały zespół z pp. Gabrieli, Karlińską, siostrami Halama, Sokołowską, Olszą, Kucharskim, Sempolińskim, Walterem i Woycieszko oraz nowozaangażowani pp. Piaskowska, Żelichowska, Balcerzak, Klimaszewski, Roland i Tatarkiewicz, duet taneczny Ney, oraz powiększony zespół baletowy.

WESOŁY KĄCIK.

OGŁOSZENIE.

...Jest do sprzedania duży buldog dwuletni. Jada wszystko. Szczególnie lubi dzieci.

*

— Czemu płaczesz chłopcze?
— Wpadłem w kupę kurzu, a mama wytrzepała mi spodnie.
— I to dlatego płaczesz?
— Mama, widzi pan, nie zdjęła mi spodni przy trzepaniu.

*

— Nie masz pojęcia, jak ja się cieszę, że w niedzielę można znaleźć dwie godziny na sen po obiedzie!
— Przecież ty nie sypiasz nigdy po obiedzie?!
— Tak, ale moja żona...

KĄCIK ROZRYWKOWY

ZADANIE

ułożył St. F. Ł.

Z podanych liter ułożyć szereg wyrazów o poniższem znaczeniu. Litery oznaczone krzyżykami czytane od lewego górnego rogu wdół i lewego dolnego w górę dadzą rozwiązanie. Poziome wyrazy oznaczono kropkami, pionowe — zerami. Każdy wyraz zaczyna się i kończy krzyżykiem.

```
X                   X
  X . . . . . . . . X
  0 X . . . . . . X 0
  0 0 X . . . . X 0 0
  0 0 0 X . . X 0 0 0
  0 0 0 0 X X 0 0 0 0
  0 0 0 0 X X 0 0 0 0
  0 0 0 X . . X 0 0 0
  0 0 X . . . . X 0 0
  0 X . . . . . . X 0
  X . . . . . . . . X
X                   X
```

W y r a z y p o z i o m e:

1. Nazwa powiatu w woj. Poznańskiem,
2. Pole bitwy w r. 1815,
3. Minerał (wspak),
4. Imię artystki „Qui pro Quo",
5. Imię żeńskie zdrobniale (wspak),
6. Bożek podziemi,
7. Rzeka w Ameryce,
8. Pisarz rosyjski (1818—83).

W y r a z y p i o n o w e:

1. Społem (wspak),
2. Jeden z herbów polskich,
3. B. premjer (wspak),
4. Autor „Germinal'a",
5. Godzina w języku martwym,
6. Rodzaj drzewa,
7. Lasek olszowy,
8. Imię męskie.

ODCZYTAĆ NAPIS ŁACIŃSKI

Odnalazł St. Ł.

```
          †
        D.O.M.
    . . . . . . LOCINI
    VILLA NOVA
. . . V . . . ARS . . AVIA
C . . . Y . . VL . . . ECI . .
. . . EC . . H . . . ETNI . . .
EVY . . . IE . . . ZD . .
. . . Z . . . AIA . . .
```

ZAGADKA.

ułożył St. F. Ł.

Przez L, on znany jest w Tybecie
Przez J, omijać, bo wpadniecie
Przez K, już wiecie, to jest rzeka
Przez F, przybiega skądś zdaleka.

Termin nadsyłania rozwiązań — 20 listopada r. b.

T R E Ś Ć:

R e d a k t o r: LEONARD CHOCIŁOWSKI

W y d a w c a: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Zakł. Graf. „Nasza Drukarnia", Warszawa, Sienna Nr. 15.